

Rok XXII

Nr e-1(210)

Styczeń 2008

# NA SZLAKU



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK  
OFERUJE DO SPRZEDAŻY  
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	30 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

**Oddziału Wrocławskiego PTTK**

**Rynek-Ratusz 11/12**

**50-106 Wrocław**

**Tel. 0713430344, e-mail: [biuro@pttk.wroc.pl](mailto:biuro@pttk.wroc.pl)**

# NA SZLAKU

## SPIS TREŚCI

<b>Z naszego regionu</b>	-	<b>str. 2</b>
Projekt Olbrzym w Górach Sowich	- Tomasz Wiech	str. 2
Turystyczne gminy – Czarny Bór	- Aldona Hormańska	str. 3
Antykościelny pomnik	- Witold Hermaszewski	str. 5
Citius – Altius – Fortius	- Andrzej Rumiński	str. 6
Karkonoski Park Narodowy	-	str. 7
<b>Ojczyste szlaki</b>	-	<b>str. 8</b>
Między Wiarem a Sanem	- Jolanta Flach	str. 8
Po Krakowie ewangelickim szlakiem	- Krzysztof R. Mazurski	str. 10
W Katowicach szkołą katów	- Jerzy K. Bieńkowski	str. 12
Powroty	- Jerzy Głoskowski	str. 13
<b>Trasa miesiąca</b>	-	<b>str. 14</b>
Lubovnianska vrchovina	- Mirosław i Elżbieta Sadowscy	str. 14
Kampinoski Park Narodowy	-	str. 15
<b>Globtroter</b>	-	<b>str. 16</b>
Kondory i nie tylko	- Krzysztof R. Mazurski	str. 16
Zimowe rozrywki	-	str. 17
Jesioniki – narty i kąpiele termalne	- TTG	str. 18
Z Volare Travel do rajů	- Alina Dopart	str. 19
<b>Z turystycznych kregów</b>	-	<b>str. 21</b>
50. Jubileuszowy Złot PTP	- Jan Szymczon	str. 21
Zaproszenie dla młodych	- Barbara Święch	str. 22
Czwarty karpacki finał WOŚP	- Kuba Terakowski	str. 23
Komunikat Bractwa Krzyżowców	- Andrzej Scheer	str. 23
Sprawdź swoje umiejętności	- AOIT	str. 24
Słowenia dla narciarzy	- MR TTG Polska	str. 24
<b>Ekologia na szlaku</b>	-	<b>str. 25</b>
Diamentowe gody (2)	- Tomasz Kowalik	str. 25
<b>Na kolekcjonerskim szlaku</b>	-	<b>str. 29</b>
Czy czas zupełnie zatrze ślady?	- Redakcja	str. 29
<b>Recenzje, nowości</b>	-	<b>str. 30</b>
O turystyce kwalifikowanej	- Krzysztof R. Mazurski	str. 30
Z zielnika Rostańskiego (3)	-	str. 31
<b>Listy, opinie, dyskusje</b>	-	<b>str. 32</b>
Zamach na Babią Górę	- Juliusz Wysłouch	str. 32
Mona Lisa	- Stanisław Dziuba	str. 33
<b>Stopka redakcyjna</b>	-	<b>str. 34</b>

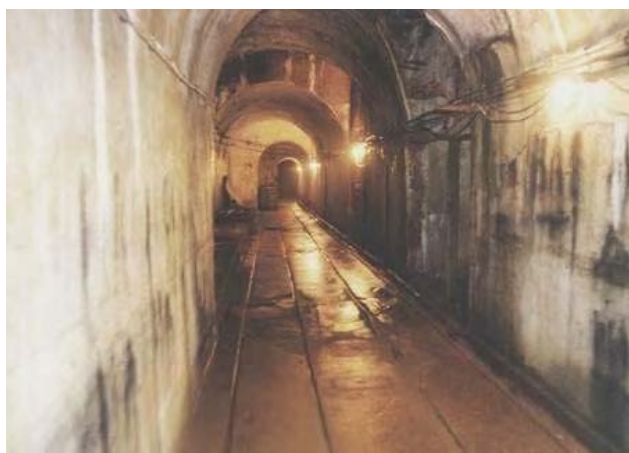
Na okładce: Odpoczynek na Równi pod Śnieżką (Karkonosze).

Fot.: Lech Rugała.

## PROJEKT OLBRZYM W GÓRACH SOWICH

Niedaleko Wałbrzycha, w Górach Sowich, znajduje się pięć rozpoczętych, ale niedokończonych podziemnych kompleksów hal i korytarzy. Budowane rozpoczęta przez Niemców pod koniec wojny nigdy nie zostały dokończona. Od kwietnia 1944 r. kierownictwo nad realizacją projektu *Olbrzym* przejęła organizacja TODT. Do pracy skierowała więźniów z obozu w Gross-Rossen. Szacuje się, że w podobozach umieszczonych w pobliskich miejscowościach przewinęło się od 15 do 50 tys. ludzi. Ilu dokładnie, nie wiadomo. Nie zachowały się kompletne dokumenty.

Dzisiaj znane jest 9 km podziemnych korytarzy o powierzchni 25 tys. m<sup>2</sup> oraz 30 sztolni wejściowych.



Dwa z tajemniczych kompleksów udostępnione są do zwiedzania: w Rzeczcze i w masywie Osówki. Wejście do tych drugich, o wiele większych, znajduje się w lesie przy szlaku z Głuszycy do Walimia. Zwiedzanie, z przewodnikiem i w kasku, trwa około 45 min. Nieco powyżej wejścia do podziemi, na stoku stoją dwie betonowe budowle o nieznanym przeznaczeniu: *Kasyno* i *Siłownia*. Obok znajduje się szyb o średnicy 6 i głębokości 45 m, który łączy się z podziemnymi korytarzami. Prawdopodobnie tutaj miała znajdować się winda, ułatwiająca szybkie wydostanie się na powierzchnię.

Uważny obserwator może zejść ze znakowanego szlaku i poszukać pozostałości po rozpoczętych budowlach, czy to w postaci betonowych fundamentów, czy innych konstrukcji niewiadomego przeznaczenia. Natknąć się nawet może na skamieniałe już worki z cementem lub szczątki zwrotnicy kolejowej. Poszukiwania takie najlepiej prowadzić późną jesienią lub wczesną wiosną, kiedy zieleń nie przykrywa jeszcze wszystkiego.

Kompleks w Rzeczcze, położony przy drodze z Walimia, jest zdecydowanie mniejszy. Zwiedzający mogą tam zobaczyć wiele interesujących eksponatów, takich jak znalezione ponemieckie, zżarte przez rdzę karabiny i hełmy czy wagoniki, którymi więźniowie wywozili gruz z podziemi. Pozostałe sztolnie nie są przystosowane do ruchu turystycznego i zwiedzać można je tylko na własną rękę. Należy pozostać świadomym niebezpieczeństwa obsunięcia się lub zawalenia korytarzy. Najciekawszy chyba i największy kompleks we wnętrzu góry Włodarz zalany jest wodą, tak więc poruszanie się po nim możliwe jest tylko za pomocą pontonu.

Jakie było przeznaczenie całej budowli? Tak naprawdę, nie wiadomo. Niemieckie dokumenty dotyczące projektu *Olbrzym*, o ile w ogóle jeszcze istnieją, mogą znajdować się w archiwach rosyjskich lub amerykańskich, gdzie trafiły po wojnie. Dotąd jednak nie zostały ujawnione. O całości wiedziało tylko kilka osób ze szczytu hitlerowskiej hierarchii. Większość z nich nie dożyła końca wojny. Inżynierowie i wykonawcy mieli pojęcie wyłącznie o małych fragmentach całości, o tych, za które byli odpowiedzialni. Najpopularniejsza hipoteza mówi, że w Górach Sowich budowano przyszłą siedzibę sztabu Rzeszy, położoną daleko zarówno od frontu na wschodzie, jak i od grożącej nalotami Anglii. Inni twierdzą natomiast, że to tutaj miało istnieć centrum badań nad bronią atomową lub fabryka rakiet V-2. Jednakże wielkość hal zaprzecza takiej interpretacji.

Podziemne miasto otoczone jest nimbem tajemnicy. Niemcy opuścili ten teren już po zajęciu Berlina. Po przejściu frontu mieli jeszcze czas, aby ukryć to, co należało. Zasypać wejścia i korytarze. Ci, którzy badają podziemne miasto, zwracają uwagę na niekonsekwencję w budowie sal.

**S**ale wykonano w różny sposób. W podobnych budowlach na terenie Niemiec i Czech nie występują takie architektoniczne anomalie. Niemcy tak nie postępowali. Niektórzy twierdzą, że dzisiaj można zobaczyć tylko wierzchołek góry lodowej, który ma odwrócić spojrzenie od tego, co pozostać ma poza zasięgiem niepożądanych oczu. Badania polegające na wierceniu otworów wykazały, że ściany mają grubość 1 m. Ale nie wszędzie. W jednej z hal, tuż przy podłodze, przy użyciu 2,5-metrowego wiertła nie udało się przewiercić ściany na wylot. Być może, to właśnie tam znajduje się sufit niższego poziomu.

Nie ulega wątpliwości, że kompleks jest architektonicznym majstersztykiem. Wielu rozwiązań nie udaje się wyjaśnić do dzisiaj, pomimo ogromnego postępu naszej wiedzy. Tak więc nie wiadomo, gdzie kończą się przewody wentylacyjne odprowadzające powietrze z wartowni przy wejściu. Nie wiadomo też, gdzie uchodzi woda płynąca korytarzami, a znikająca tuż przed wejściową sztolnią. Nic nie wykazało użycie specjalnych barwników. Żaden potok w okolicy nie zmienił swojej barwy.

Podziemne miasto przyciąga zwykłych turystów, ale także poszukiwaczy skarbów i wszelkiego rodzaju tajemnic. Mówi się o ukrytych tu przez hitlerowców dziełach sztuki, pociągach, wiozących złoto z niemieckich banków i przepadających gdzieś w górach bez wieści. Na Dolnym Śląsku faktycznie wiele pozostawiono w ziemi, ponieważ Niemcy nigdy nie wierzyli, że tereny te zostaną im po wojnie odebrane. Liczono na szybki powrót i wydobywanie skarbów. Sieć podziemnych korytarzy w Górach Sowich rzeczywiście mogła być miejscem, gdzie dużo dało się ukryć. Na razie jednak nic nie odnaleziono, ani nie stwierdzono, jakie było przeznaczenie całej budowli. Może jednak to i lepiej, że nie wszystko jest wyjaśnione. Tajemnica działa jak magnes i przyciąga coraz to więcej i więcej turystów ciekawych wszystkiego tego, co zagadkowe i niecodzienne.

*Tomasz Wiech*

## **TURYSTYCZNE GMINY GÓRSKIE**

### **CZARNY BÓR**

**C**zarny Bór położony jest nad Leskiem na wysokości 470-510 m u stóp Czarnego Lasu (woj. dolnośląskie). Wieś ciągnie się na długości ok. 2,8 km w rozległej dolinie w Górach Wałbrzyskich. Na północy sąsiaduje ona z zabudowaniami Witkowa Śląskiego, na północzachodzie bezpośrednio łączy się z domami dolnej części Borówna, na południu z zabudowaniami Grząd. W skład gminy wchodzi sześć miejscowości: Borówno, Grzędy, Grzędy Górne, Jaczków, Witków Śląski i Czarny Bór.

Gmina Czarny Bór leży na starych ziemiach piastowskich, których historia sięga X w. Czarny Bór znajdował się na szlaku wiodącym ze Świdnicy przez Grzędy do Krzeszowa. Za panowania księcia Bolka II zbudowano na niewielkim wzgórzu nad Leskiem gotycki zamek (1355), z którego do dziś zachowały się tylko fragmenty murów i ruiny wysokiej, granitowej wieży. Największy rozkwit Czarnego Boru nastąpił dopiero w XVIII w. W 1742 r. powstała we wsi szkoła ewangelicka. W 1769 r. uruchomiono tu pierwszą kopalnię węgla kamiennego. Jeszcze żywszy rozwój wsi nastąpił w XIX w., chociaż w latach 1807-15 miały tu miejsce bunt i wystąpienia chłopów. W 1823 r. powstała kolejna kopalnia, która działała do 1851 r. Następnie uruchomiono hutę szkła produkującą butelki, nadal rozwijało się też górnictwo węgla. Około 1880 r. zaczęto eksploatować trachybazalty w kamieniołomie na grzbiecie Czarnego Lasu. W okresie międzywojennym Czarny Bór był dużą osadą, a po 1945 r. pozostał osiedlem rolniczym, choć działała tu jeszcze jedna ze sztolni wałbrzyskiej kopalni węgla. Po wojnie wznowiono kamieniołomy, na bazie których powstały znane Czarnoborskie Kamieniołomy Drogowe.

Dzięki swojemu położeniu miejscowość jest bardzo dobrą bazą wypadową w Góry Wałbrzyskie. Największym bogactwem gminy są walory przyrodnicze. W samym Czarnym Borze zachowało się sporo pomników przyrody, m.in. przy d. PGR rośnie cis o obwodzie 1,85 m i lipa drobnolistna o obwodzie ok. 6,5 m. Wiek obu drzew oceniany jest na ok. 200-300 lat. Stare drzewa rosną też koło ruin zamku. Najcenniejszy przyrodniczy zespół tworzy park pałacowy, którym rośnie kilka lip drobnolistnych o obwodzie ok. 3,5-4,5 m (największa przy bramie wjazdowej). Ich wiek ocenia się na ok. 250-300 lat. Na uwagę zasługuje też dąb szypułkowy o obwodzie ok. 4,4 m.

**N**a terenie gminy znajduje się również fragment utworzonego w 1998 r. Parku Krajobrazowego Sudetów Wałbrzyskich z pasmem Dzikowca. W Parku występują rośliny chronione, a na górskich łąkach można spotkać gatunki subalpejskie.

Na terenie gminy można uprawiać turystykę pieszą, rowerową i konną. Przez miejscowości Jaczków i Witków Śląski przebiega tzw. Pętla Marciszowska – jeden ze szlaków rowerowych. W Czarnym Borze istnieje również stadion sportowy, w Borównie, Grzędach, Jaczkowie i Witkowie wiejskie boiska. W sezonie letnim doskonale warunki do rekreacji stwarza zalew wodny w Grzędach. Dużą szansą dla gminy jest coraz lepiej rozwijająca się agroturystyka.

### **NAJWAŻNIEJSZE ZABYTKI:**

- kościół parafialny pw. Najśc. Serca Pana Jezusa z lat 1924-27 w Czarnym Borze,
- zespół pałacowy z XVIII w. (obecnie Szpital Leczenia Odwykowego),
- XVIII w. spichlerz nieopodal pałacu,
- ruiny zamku z 1 poł. XIV w.
- kościół pw. św. Jadwigi w Grzędach z XIII w.,
- kościół pw. MB Częstochowskiej w Jaczkowie z XVI w.,
- kościół pw. Chrystusa Króla z pocz. XX w. w Borównie,
- kościół pw. Zwiastowania NMP z pocz. XVIII w. w Witkowie Śląskim.

### **SZLAKI TURYSTYCZNE:**

Znaki niebieskie: Witków Śląski - Trójgarb  
Szczawno-Zdrój - Chełmiec - Gorce - Czarny Bór - Kamienna Góra.  
Znaki żółte: Szczawno-Zdrój - Lubomin - Trójgarb.  
Znaki czerwone: Sokołowsko - Lesista Wielka - Grzędy Górne - Krzeszów.

### **BAZA NOCLEGOWA:**

Gospodarstwa agroturystyczne:

- Wanda Jawor, Grzędy 27, tel (074) 845-04-39,
- Janina Łaciak, Grzędy 21, tel. (074) 845-02-69,
- Irena Śmiałkowska – „Na Potokiem”, Grzędy 45, tel. (074) 845-06-20
- Ewa Durkacz – „Pod Gruszą”, Borówno 59, tel. (074) 845-04-60,
- Halina Stasiak, Grzędy Górne 7, tel. (074) 845-01-83.

Kemping, pole namiotowe - nad zalewem w Grzędach.

### **IMPREZY:**

- stałe występy chóru „TE DEUM” z Czarnego Boru,
- występy Zespołu Folklorystycznego „Grzędowianki” z Grząd,
- zawody w narciarstwie dla dzieci – „Bieg Krasnali”,
- Letni Bieg Biathlonowy o Puchar Melafiru,
- Biesiady rodzinne.

Mimo pięknego położenia, walory przyrodnicze gminy nie są w pełni wykorzystane, a turystyka czeka tu na swoją szansę. Więcej informacji na temat gminy można uzyskać na stronie internetowej: [www.region-walbrzych.org.pl/czarnybor/](http://www.region-walbrzych.org.pl/czarnybor/).

*Aldona Hormańska*

## ANTYKOŚCIELNY POMNIK PAPIEŻA

Pomnik papieża Jana XXIII na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu nie budzi zbyt wielkiego zainteresowania turystów. Powstał on za pieniądze komunistów, żeby... walczyć z Kościołem (?).

Ta absurdalna z pozoru teza jest jednak prawdziwa. Żeby zrozumieć jego historię, trzeba się cofnąć do czasów W. Gomułki. Był on przywódcą PZPR w latach 1956-70. Polską rządili wtedy komuniści całkowicie zależni od Moskwy. Zachód rozwijał się bardzo, nasz kraj dreptał w miejscu, a ludziom żyło się coraz gorzej. Gospodarczo kraj tkwił w marazmie, ale na propagandę nigdy nie żałowano pieniędzy. Pomieć o II wojnie światowej była wówczas bardzo świeża. Nie było w Polsce rodziny, która nie straciła kogoś w walce, w obozach koncentracyjnych czy w więzieniach hitlerowskich. Niemiecka Republika Federalna nie uznawała do 1970 r. polskiej granicy na Odrze i Nysie. Propaganda komunistyczna cały czas straszyla Polaków odradzającym się militarystą. W dziennikach telewizyjnych pokazywano demonstracje neofaszystów we Włoszech i w Niemczech nie szczędząc słów krytyki. Ta ostro lansowana antypatia do RFN (ale nie do NRD!) była jedynym polem, gdzie linia PZPR pokrywała się z odczuciami większości społeczeństwa. Niemal każde przemówienie tow. Wiesława kończyło się żądaniem uznania nowych granic na Odrze i Nysie.

Ekipa Gomułki dążyła do wyeliminowania Kościoła z życia społecznego. Co prawda poniechano brutalnych stalinowskich metod, ale robiono wszystko, żeby utrudnić, bądź uniemożliwić jego działanie. Komunistyczna władza wyjątkowo zezwalała na budowanie nowych świątyń. Tymczasem po wojnie był bardzo wysoki przyrost naturalny. Budowano bardzo dużo nowych mieszkań. Powstawały osiedla na kilka, a niekiedy na kilkadziesiąt tysięcy ludzi, gdzie nie było ani jednego kościoła. Episkopat słał więc dramatyczne listy do władz państwowych, ale na ponad sto próśb o pozwolenie na budowę w miejscach absolutnie koniecznych otrzymano ledwo kilka pozytywnych odpowiedzi.

Spółeczeństwo coraz krytyczniej oceniało rządy PZPR. Ostatnią płaszczyzną wspólnego stanowiska ekipy Gomułki i Polaków były nastroje antyniemieckie. Niespodziewanie tow. Wiesław zyskał nowego sojusznika w sporach z RFN. Został nim... papież Jan XXIII. Zwołał on sobór do Watykanu i przywitał metropolitę wrocławskiego kardynała B. Kominka, przybyłego do Rzymu słowami: „Witam delegację polską (...) z Ziemi Zachodnich po wiekach odzyskanych”. Zaznaczyć trzeba, że Stolica Apostolska nigdy nie wyprzedza w swoich aktach prawnych umów międzypaństwowych dotyczących granic. Zaznaczmy, że RFN uznała granicę na Odrze i Nysie dopiero w 1970 r. Słowa te wywołały wściekły atak prasy w RFN na Watykan. W tym czasie działały biskupstwa niemieckie na wygnaniu, a polityczna rola Związku Wypędzonych była bardzo silna. Dla tow.



Wiesława była to czytelna informacja, że Watykan uznaje granice z 1945 r., czeka tylko na uregulowanie międzypaństwowe, ale akurat w tej kwestii popiera jego politykę.

Jan XXIII był wielkim przyjacielem Polaków. Był on wielkim realistą i jako pierwszy papież powiedział, że z komunistami trzeba rozmawiać. To on powstrzymał świat od katastrofy nuklearnej podczas kryzysu kubańskiego. Zaczął używać języka dialogu zamiast języka konfrontacji. To też doceniała dyplomacja radziecka i zapewne również dlatego ów pomnik powstał.

W trakcie Soboru Watykańskiego Jan XXIII zmarł, a jego następcą został Paweł VI. Przypadało wtedy również 1000-lecie chrztu Polski, który władza nazwała 1000-leciem państwa polskiego, żeby przypadkiem rocznica nie kojarzyła się z religią. W 1965 r. episkopat polski wysłał list do biskupów niemieckich ze słynnymi słowami „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Gomułka rozpętał potem kolosalną nagonkę w telewizji i prasie. Ten krok do zaprzestania nienawiści stał się bardzo groźny dla polityki PZPR. Partia miała niskie poparcie w społeczeństwie i że tylko twarda antyniemiecka postawa budziła aprobatę. Gomułka uderzył mocno i nawet uzyskał spory oddźwięk. Większość ludzi uważała krok polskich biskupów za błędny.

Tym bardziej, że odpowiedź biskupów niemieckich była bardzo stonowana i nie widać w niej było wielkiego poczucia winy za zbrodnie swoich rodaków. Sondaże wykazały spadek poparcia dla Kościoła. W 1966 r. trwał on nadal, ale wtedy nowy papież Paweł VI wyraził chęć przyjazdu do Polski na 1000-lecie chrztu. Gomułka oczywiście się na to nie zgodził.

We wszystkich fabrykach w Polsce zbierano załogi i lektorzy partyjni długo tłumaczyli „słuszność” decyzji Partii. To wywołało dezaprobatę narodu, poparcie dla Partii spadło, a wzrosło dla Kościoła. Na Zachodzie mocno krytykowano Polskę, która miała wspaniałą konstytucję, a łamała wolność wyznania. Komuniści więc „uciekli do przodu” i postanowili zbudować pomnik papieża. Nieprzypadkowo we Wrocławiu, uznawanego za „stolicę Ziem Odzyskanych”. Na zarzuty, że Kościół jest w Polsce dyskryminowany, padały argumenty, że to nieprawda, bo u nas powstał pierwszy w krajach socjalistycznych i drugi na świecie pomnik papieża Jana XXIII! Odsłonięcie pomnika stawiało episkopat w mocno niezręcznej sytuacji. Biskupom chodziło o budowę kościołów i sal katechetycznych, których dramatycznie brakowało. Pod pomnikiem nie można przecież nauczać religii ani sprawować mszy. Dla duszpasterskiej funkcji był on przysłowiowym kwiatkiem do kozucha. Dla komunistów stanowił jednak znakomite usprawiedliwienie antykościelnych poczynań.

Pomnik stoi na cokole z napisem od frontu *Pacem in terris (Pokojem na Ziemi)*, który jest tytułem bardzo głośnej encykliki wzywających ludzi wierzących wszystkich religii i niewierzących do pokojowego dialogu. Z boku na fundamencie wyrzeźbiono napis: *Pomnik Jana XXIII został wniesiony ze składek społecznych i uroczystie odsłonięty 5 czerwca 1968 r.* Z tyłu jest napis: *Projekt L. Nitschowa, wyk. St. Kulon, St. Michalik, E. Kozak.* Wymienieni są rzeźbiarzami z Warszawy

Jana XXIII należy podziwiać za bardzo dużo, a podkreślić trzeba, że idąc na konklawe wiedział, że jest śmiertelnie chory, że zostało mu niewiele lat życia. Wiedział też, że jego Kościół jest skostniały. Świadectwem tego było dzieło Kopernika, które było na indeksie do czasu II Soboru Watykańskiego. Wzbudzało to śmiech każdego ucznia. Jan XXIII wiedział, że musi działać i zrobić bardzo wiele.

**Witold Hermaszewski**

## CITIUS - ALTIUS - FORTIUS

Te słowa stanowią napis na frontowej ścianie Hali Sportowej Stadionu Olimpijskiego. Znaczą one: szybciej – wyżej – silniej (mocniej). Autorem tego motta był słynny kaznodzieja, pisarz i pedagog Henri Didon z Francji, przyjaciel Pierre de Coubertina, dyrektor szkoły w Arcueil pod Paryżem. Ów energiczny nauczyciel widział w sporcie potężny środek działania dla szkolnictwa i wychowania młodzieży i nie zawahał się z niego skorzystać. Na zakończenie przemówienia, wygłoszonego podczas wręczania nagród zwycięzcom międzyszkolnych zawodów lekkoatletycznych, po raz pierwszy użył tych trzech określeń. Przyjął je olimpizm i rozpowszechnił na całym świecie. Podczas II Kongresu Olimpijskiego w 1897 r. w Hawrze przyjęto wymienioną dewizę, która stała się dewizą ruchu olimpijskiego. Do 1945 r. wrocławski stadion lekkoatletyczny przy Am Sporttfelde (ob. al. Paderewskiego 35) nazywał się Jahn-Kampfbahn (miejsce sportowej walki z 400-metrową bieżnią), dla uczczenia pamięci Fryderyka Ludwika Jahna (11.08.1778-15.10.1852).

Był to niemiecki teoretyk gimnastyki i twórca niemieckiego systemu w gimnastyce oraz wielki propagator turystyki. Opracował system polegający głównie na ćwiczeniach gimnastycznych wykonywanych na specjalnych przyrządach (drażek, poręcze, koń, trapez). W 1811 r. założył pierwsze boisko gimnastyczne w Hasenheide pod Berlinem. W 1813 r. Jahn został powołany do wojska i był uczestnikiem w wojnie wyzwoleńczej przeciwko Napoleonowi, wraz z T. Könerem, F. Friesem i prof. H. Steffensem. Miejscem zbiórki jej uczestników była gospoda „Zum Goldene Zepter” („Pod Złotym Berłem”) przy Schmiedebrücke (ob. ul. Kuźnicza 22). Budynek ów z 1507 r. dotrwał do 1945 r., godło natomiast zostało celowo usunięte już wcześniej, bo w 1938 r. Na miejscu dawnego zajazdu powstał w 1992 r. nowy, ciekawy obiekt należący do Uniwersytetu Wrocławskiego.

Pod wpływem działalności Jahna powstały liczne towarzystwa gimnastyczne (Turnvereine). Główne dzieło napisane przy współdziałaniu Ernsta Eiselena to *Deutsche Turnkunst* (1816 r.).

Nauki „ojca Jahna” – jego zasady życia sportowego i turystycznego, realizowały liczne kluby sportowe, które w swoich sztandarach miały herb z czterema literami F (zgodnie ze słowami popularnej wówczas pieśni sportowców: „Istnieje hasło 4 x F”), które znaczyły: Frisch, Fromm, Fröhlich, Freih, co znaczy: rzeński (raźny), pobożny, wesoły, wolny. Według frankfurckich nacjonalistów w 1848 r. Jahn był uważany jako „tragiczny i antyliberalny fantasta, którego poglądy nie pasują do obecnych czasów”. Później zresztą Jahn był wykorzystywany przez ideologów nacjonalizmu z pochodzącym od niego określeniem „narodowości”, lecz jego zasługi dla ruchu turystycznego pozostają niezachwiane. Do dziś działacze powołują się na jego cztery „F”.

W poczuciu obowiązku za zasługi „ojca turystyki” Wrocławskie Towarzystwo Turystyczne postanowiło postawić pomnik Jahnowi w postaci popiersia w hali jego imienia przy Jahnstrasse – ulicy jego imienia. „Jahn Str.” (ob. ul. Sokolnicza), zwana również ulicą „ojca turystyki”, znajduje się w pobliżu Wachtplatz („placu warty” – ob. pl. Czerwony) i prowadzi od Elfer-Platz (ob. pl. Orłat Lwowskich) do miejskiego Packhof (Dworu Hołoty) przy Lorenz Gasse (ob. Gen. W. Sikorskiego), gdzie krzyżuje się z Friedrich-Wilhelm-Strasse (ob. ul. Legnicka). Na ul. Jahna pod nr 3/4 znajdują się budynki szkoły miejskiej nr 28. Tu znajduje się też sala gimnastyczna, która nosiła jego imię. W 1897 r. założony został we Wrocławiu Klub gimnastyczny „Jahn”, który mieścił się przy ul. Berliner Str. 19 (ob. ul. Braniborska), kierowany przez K. Wiesnera - nauczyciela gimnastyki w gimnazjum św. Elżbiety. W dębowym lesie przy Dammstrase (ob. ul. Starogroblowa) była „Jahn-Wiese” („Łąka Jahna”) wyposażona w liczne skocznie, bieżnie, szatnie i hale gimnastyczne.



Pocztówka ze zbiorów autora.

*Andrzej Rumiński*

## KARKONOSKI PARK NARODOWY



Utworzony 16 stycznia 1959 r. Park znajduje się w południowo-zachodniej części kraju przy granicy państwowej z Czechami. Obejmuje 5575 ha, w tym 1718 ha w obszarze ochrony ścisłej. W jego skład wchodzi również dwie eksklawy na Pogórzu Karkonoskim: góra Chojnik oraz Wodospad Szklarki. W 1963 r. utworzono czeski *Krkonošský národní park (KRNAP)* o powierzchni 38.500 ha, z czego około 7500 ha znajduje się w rezerwach. Przyrodnicze walory Karkonoszy, a więc ich budowa geologiczna, doskonale widoczne elementy rzeźby lodowcowej, świat roślinny i zwierzęcy sprawiły, że już w 1933 r. utworzono w nich pierwsze rezerваты przyrody obejmujące kotły polodowcowe i wiele pomników przyrody, głównie skałek. Po II wojnie światowej utrzymano część rezerwatów, później utworzono park narodowy.

W 1992 r. Karkonoski Park Narodowy stał się częścią ponadgranicznego Światowego Rezerwatu Biosfery UNESCO Karkonosze/Krkonoše (MaB) o powierzchni ponad 60 tys. ha. W Parku występuje ponad 1000 gatunków roślin oraz wiele gatunków zwierząt leśnych (ok. 40 gatunków ssaków, m. in. bobry i sarny, lisy oraz 16 gatunków nietoperzy). Ciekawostką Parku jest muflon introdukowany na początku XX w. z Korsyki. Ponadto żyje tu 90 gatunków ptaków, między innymi włośchatka, sóweczka, cietrzew, głuszec, drozd obrożny, płochacz halny. W parku ochronie podlegają najcenniejsze przyrodniczo i najpiękniejsze krajobrazowo tereny: torfowiska wysokie, zarośla kosówki, gołoborza, kotły polodowcowe – wypełnione niekiedy stawami, zbiorowiska traworośli, ziołorośli, borówczysk. Poza obszarami ścisłej ochrony wyznaczono także rozległą na 11.265 ha strefę ochronną, która obejmuje niższą i wyższą strefę lasów. Dużym problemem jest niezwykle intensywny ruch turystyczny oraz napór lobby narciarskiego.



## MIĘDZY WIAREM A SANEM

**P**iękno Pogórza Przemyskiego polega nie tylko na osobliwościach, jakie można tutaj znaleźć, ale głównie na ich różnorodności, na zmienności krajobrazów, przez które przełamuje San. To tu można jeszcze zobaczyć dawny układ pól, tworzących barwną szachownicę. Wartość tego regionu dopełniają zabytki, reszki po dawnych warowniach, miejsca kultu. Do świątyń przylegają zapomniane cmentarze, gdzie mogiły gubią się w gąszczu zielska, a krzyże pochylają we wszystkie strony. To tutaj usadowiły się dwie najstarsze cerkwie w Polsce. To pogranicze dwóch narodów. To ziemia cicha i smutna. Tutaj odkrywa się ślady wielkiej historii.

Połowa października to ostatni moment – jeśli zza chmur wyrzy słońce – aby porozkoszować się jeszcze pięknem jesiennym barw. Już za parę dni z drzew opadną ostatnie liście. Po wielu dniach siąpiawicy przyroda okazała się łaskawa i zaświeciło słońce. Droga wiedzie od Tatr ku Pogórzcu Przemyskiemu. W Krościenku mijam redyk. To bacia Wojtek Gromada wraca z Jaworek do Zęb. Jestem już nad Dunajcem, który będzie mi towarzyszył do Gołkowic. Po wschodniej stronie rzeki ciągnie się Pasma Radziejowej. Teren spokojny, odludny i trudno dostępny. Nieprzebyte lasy mieniają się dziesiątkami barw – od złotej przez czerwienie po rudości. Tylko czasem iglaki przerwą tę paletę brązów i nagle pojawia się plama wiecznie zielonych świerków. Jadąc dalej w stronę Sącza można zauważyć tuż przy rzece przysiółki naddunajskich wiosek z nielicznymi chałupami. Wyżej już tylko rozległe łąki i pastwiska.

Za Nowym Sączem ruchliwa droga prowadzi w kierunku Sanoka. Na południu rozległe wzgórze Beskidu Niskiego. Jeszcze nie tak dawno były zielone. Dzisiaj widać, że to już jesień. U podnóża zaorane pola, gdzieniegdzie palą się ogniska. Do wnętrza samochodu dostaje się dym. Lubię ten zapach, chociaż przypomina o zimie, która zbliża się wielkimi krokami. Nagle przed moimi oczami – dla kontrastu – jawi się żółte pole rzepaku. To miły widok, kiedy o tej porze coś zakwita.

### Wśród wzgórz i dolin

Droga Sanok – Ustrzyki Dolne oddziela Bieszczady, których tym razem nie zobaczę, od Pogórza Strzyżowsko-Dynowskiego i Pogórza Przemyskiego – jednych z piękniejszych zakątków Podkarpacia, chociaż jeszcze mało poznanych, a może i nieuznanych przez turystów i wędrowców. Piękno tych miejsc polega nie tylko na osobliwościach, jakie można tutaj znaleźć, ale głównie na ich różnorodności, na zmienności krajobrazów, przez które przełamuje się San. Wartość tego regionu, położonego gdzieś, hen, przy polsko-ukraińskiej granicy, dopełniają zabytki, resztki po dawnych warowniach, miejsca kultu. To tutaj usadowiły się dwie najstarsze cerkwie w Polsce. To również pogranicze dwóch narodów. To kraina opustoszałych wiosek, dzikich lasów i opuszczonych cerkiewek, których kopuły połyskują w zachodzącym słońcu. To ziemia cicha i smutna. Do świątyń przylegają zapomniane cmentarze, na których mogiły gubią się w gąszczu zielska, a krzyże pochylają się we wszystkie strony. Tutaj odkrywa się ślady wielkiej historii. Ślady dramatycznej przeszłości – zamierzchłej i tej całkiem niedawnej.

Kilka dni penetracji terenu od Ustrzyk Dolnych po Przemyśl i nieco dalej na zachód, po Siedliska nad Sanem. Szukam śladów po dawnych mieszkańcach wiosek, którzy po wojnie musieli opuścić rodzinne strony. Interesują mnie głównie cerkiewki, mała architektura sakralna i stare domostwa. Tymczasem uczę się historii tego regionu. Dowiaduję się, że początki osadnictwa na Pogórzcu sięgają starszej epoki kamiennej. Ślady obozowisk z tego okresu znaleziono w czterech miejscowościach pod Przemyślem. W X w. Przemyskie znalazło się w strefie wpływów Rusi. Cztery stulecia później stanowiło już własność panującego, a następnie tereny te przeszły w posiadanie możnych rodów feudalnych, organizacji kościelnych i szlachty. Takie stosunki własnościowe miały wpływ na późniejsze osadnictwo. Z końcem XVIII w. Przemyskie znalazło się pod rządami Austrii. W drugiej połowie XIX w. zaczęła narastać aktywność Ukraińców, a po uzyskaniu przez Polskę niepodległości zaczęły się ściierać interesy narodowe Polaków i Ukraińców.

W okresie II Rzeczypospolitej ci drudzy byli w znacznej większości. Po wojnie w ramach różnych działań i akcji zostali przesiedleni. Tylko nieliczni po 1956 r. wrócili na dawne tereny.

### Dramat pokoleń

– *Może pani pomoże, znajdzie kogoś, kto by nas wspomógł? Chcemy dokończyć remont kościoła. Nam wystarczyło tylko na pokrycie dachu blachą i niektóre prace w środku świątyni.* – zagaduje mnie mieszkaniec Malawy, gdzie cerkiew została zamieniona na kościół rzymskokatolicki. Po osiemnastowiecznej greckokatolickiej świątyni pozostały tylko kamienne mury. Dowiaduję się, że po 1947 r. cerkiew była użytkowana jako magazyn nawozów sztucznych PGR. W jednej ze ścian wybito otwór, aby do wnętrza można było wjeżdżać ciągnikiem. Wewnątrz pozostał tylko niewielki fragment polichromii. Do dzisiaj widoczne są ślady okrucieństwa historii. Los nie był łaskawy dla mieszkańców wiosek położonych na Pogórzu. Przez wiele lat dramatycznie płątały się tu ludzkie ścieżki.

### Perełki cerkiewnej architektury

Tymczasem podążam w kierunku Piątkowej Ruskiej, gdzie zachowała się – choć w oplakany stanie – jedna z najpiękniejszych cerkwi drewnianych w południowo-wschodniej Polsce. Poprzedniego dnia trafiłam tutaj o zmroku, było mgliście i deszczowo. Dzisiaj promienie słońca przedostają się przez gęstwinę konarów starodrzewu i gdzieniegdzie rozświetlają drewniane ściany cerkwi, która stoi w tym miejscu od blisko trzystu lat, skrywając wiele tajemnic. Na przycerkiewnym cmentarzu, w płataninie barwinka, pozostało niewiele nagrobków. W większości zarosły, rozpadły się lub zostały zniszczone ludzką ręką. Tylko kilka z nich jest zadbanych.

Świątynia była czynna do ostatniej wojny. Wyznawców religii greckokatolickiej mieszkało w Piątkowej sześć razy więcej niż rzymskich katolików, a wieś należała do największych na Pogórzu. Po wojnie ukraińskich mieszkańców wioski wysiedlono i od tej pory cerkiew nie była użytkowana, a całe wyposażenie rozgrabiono. Przed głównym wejściem zwalony drewniany krzyż. Katolicy chodzą na nabożeństwa do wybudowanego w okresie międzywojennym kościółku, usytuowanego na górnym krańcu wsi – cerkiewka przestała pełnić swoją religijną funkcję. Od pół wieku jest niepotrzebna. Zarośnięta i opuszczona sprawia wrażenie zapomnianej.

Dojście do świątyni jest dość trudne, zwłaszcza w deszczowy dzień, kiedy grzęźnie się w bezdennym błocie. Drogę prowadzącą do cerkwi dodatkowo niszczą ciężkie samochody, wywożące z lasu drewno. – *Myśleliśmy, że pani będzie nas fotografowała, a to naszą cerkiewkę.* – zagadują robotnicy leśni, w których mowie słychać wschodni zaśpiew.

Trzeba pożegnać Piątkową. Może jeszcze kiedyś tutaj wrócę. Tymczasem przede mną kilka innych obiektów, a wśród nich cerkiew obronną w Posadzie Rybotyckiej. Świątynia pochodzi z XV wieku i jest w Polsce najstarszą zachowaną cerkwią. Stoi na wzgórku, w opustoszałej dolinie, gdzie obecnie znajduje się kilka domostw. Niegdyś cerkiew otaczał obronny kamienny mur ze strzelnicami. U jej stóp znajdowały się niewielkie zabudowania monasteru. Klasztor zamieszkiwało tylko kilku mnichów. Według przekazów w podziemiach cerkwi pochowano Michała Kopystyńskiego, ostatniego prawosławnego władcy przemyskiego, przeciwnika unii brzeskiej. Jest to jedno z kilku domniemanych miejsc pochówku biskupa. Obecnie cerkiew jest filią Muzeum Narodowego w Przemyślu.

### Harmonia form

W Przemyskiem krajobraz przypomina obiekt architektoniczny złożony z wielu elementów. Tutaj krajobraz bywa bardzo różny, ma wiele odmian, chociaż panuje w nim harmonia form. Można tu jeszcze zobaczyć dawny układ pól, które tworzą barwną szachownicę: od brązów przez żółcie po zieleń ozimin. Gdzieniegdzie w polu lub na rozstajach dróg napotykam samotne kapliczki. Tylko w Tyrawie Solnej po dwóch stronach drzewa wyrosły dwie dziewiętnastowieczne bliźniacze kapliczki. Dzisiaj już nikt nie wie, dlaczego zostały postawione obok siebie. Z ich wnętrza – podobnie jak z innych – zostały wykradzione drewniane świątki. Dzisiaj zastępują je gipsowe figurki i tandetne obrazki. Ze starych zabudowań pozostało niewiele. Dawne domostwa częściowo zostały popalone. Inne ze starości się rozpadły. Gdzieniegdzie dzikie, opuszczone sady z obfitością jabłek. Ich smak przypomina dzieciństwo.

Od pół wieku w Przemyskiem mają nowych mieszkańców, przybyłych z dawnego województwa rzeszowskiego, miejscowości podkrakowskich, okolic Limanowej i Nowotarszczyzny. Zapada jesienny, chłodny mrok. Nad polami mgła układa się w długie pasma. Błado świecące słońce szybko kryje się za horyzontem. Panuje cisza. Pogórze Przemyskie to miejsce, do którego należy wrócić.

*Jolanta Flach*

## PO KRAKOWIE EWANGELICKIM SZLAKIEM

Są różne szlaki turystyczne w Krakowie: Droga Królewska, Trasa Uniwersytecka, Ścieżkami Jana Pawła II. W miarę dobrze znana jest rola polskich władców w tym mieście, Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nawet dominującej w ostatnich latach tematyka żydowska, choć Kazimierz – intensywnie przekształcany w dzielnicę gastronomiczno-turystyczną, stanowi tylko niewielką część nadwiślańskiego miasta. Warto więc powędrować jeszcze jednym szlakiem: śladami ewangelicyzmu krakowskiego, które tyle znaczącego dorobku wniósł w życie miasta nad Wisłą. Uprzedzić wszakże należy, że do oglądania nie jest zbyt wiele, ale ewangelicy – wbrew głoszonym poglądom o tolerancji, dobrej koegzystencji, nie mieli tu łatwego żywota, więcej – bywało często bardzo źle.

Nowinki religijne wedle nauki Marcina Lutra, który zapoczątkował wielką reformę Kościoła zachodniego, rychło po 1517 r. zaczęły trafiać i do Krakowa, posiadającego przecież od stuleci rozbudowane kontakty zagraniczne. W dużej mierze pozytywny odbiór napotykały one na miejscowej Wszechnicy, która jednak szybko cofnęła się na konserwatywne i ortodoksyjne pozycje. Pomagał w tym i król Zygmunt August, który już w 1521 r. wydał pierwszy edykt przeciwko publikacjom luterskim, potem zakaz studiów w Niemczech, czym jednak wielu patrycjuszy się nie przejmowało. Tak więc około 1548 r. odprawiano na pewno domowe nabożeństwa ewangelickie, a synod w Pińczowie w dziewięć lat później powołał pierwszego ministra (duchownego) dla krakowskiego zboru – Pawła Grzegorza z Brzeziny. Stał się on nieoczekiwanie wybitnym antytrynitarzem (przeciwnikiem dogmatu o Trójcy Św.), co niekorzystnie wpłynęło na tutejszą społeczność ewangelicką. Rozwijała się ona wszakże bardzo dynamicznie – w latach sześćdziesiątych XVI w. co najmniej połowę Rady Miejskiej stanowili ewangelicy, niezależnie od silnych zborów podmiejskich, szczególnie w Wielkanocy i Łuczanowicach. Tylko w latach 1509-75 do prawa miejskiego, czyli nadano obywatelstwo krakowskie, kilkudziesięciu Szkotom, którzy wzmocnili ten element konfesyjny nad Wisłą. Dla potrzeb zboru małopolska szlachta w 1569 r. zakupiła dom przy zbiegu ul. św. Jana z ul. św. Tomasza (dziś kino) o charakterystycznym, wysokim dwuspadowym dachem, stąd zwany Brogiem. Został on przekształcony w kościół, w którym jedna kondygnacja przeznaczona była dla Polaków, druga – dla Niemców. Niestety, podjudzeni kazaniem ks. Piotra Skargi żacy napadli na



kościół i spalili w 1587 r. Wydarzenie to przedstawiał zaginiony obraz Jana Matejki (jego matka była ewangeliczką), znany tylko z reprodukcji. Odbudowany, znów był niszczone, aż w 1591 r. rozebrano go całkowicie, zaś ewangelicy albo po kryjomu gromadzili się, albo za Krakowem. Wczesną jesienią 2007 r. odsłonięto na obecnej kamienicy tablicę pamiątkową z okazji 450-lecia tutejszej parafii ewangelickiej. Nieco dalej przy ul. św. Tomasza znajdowała się słynna w swoim czasie drukarnia ewangelicka Macieja Wirzbięty, wydawcy dzieł reformacyjnych, ale i utworów polskich poetów i innych autorów, niezwykle zasłużony dla polskiej kultury.

*Jan Matejko: Zniszczenie Brogu przez krakowskich żaków.*

Stąd parę kroków do Rynku. Tu o przeszłości konfesyjnej miasta świadczą kamienice, przede wszystkim piękna budowla Bonerów, mieszkańców Krakowa od XV w., wyznawców ewangelicyzmu reformowanego wedle nauki Jana Kalwina. Ich szczególnie wybitnym przedstawicielem był Jan – m.in. kasztelan krakowski, utrzymujący kontakt z Erazmem z Rotterdamu. W kamienicy Hetmańskiej z kolei mieściła się popularna i ceniona księgarnia Friedleinów. Jeden z nich był nawet zasłużonym prezydentem Krakowa, który, przykładowo, wprowadził elektryczny tramwaj. Szlak wiedzie dalej ul. Grodzką. Mijamy kościół św. św. Piotra i Pawła, w której pochowano ks. Piotra Skargę, nawołującego do wytopienia dokonań Reformacji w Polsce, potem romańską bryłę kościoła św. Andrzeja i zbliżamy się do nieco cof-

niętego od ulicy ewangelickiego kościoła św. Marcina. Jego barokowa bryła z poł. XVII w., wznosi się na miejscu starszego, a opuszczonego przez karmelitanki. Z powodu prostoty wyposażenia jednonawowego wnętrza, utrzymanego w białej kolorystyce, typowego dla protestantyzmu, nie cieszy się on zbytnim zainteresowaniem turystów. Tym bardziej warto go odwiedzić. Od samego wejścia rzuca się w oczy wysoki, architektoniczny ołtarz. Dwie kolumny flankują równie duży obraz „Jezus uciszający burzę”, namalowany w 1882 r. na zamówienie ks. Gabryśia przez Henryka Siemiradzkiego w Rzymie. Nad tym zawieszony jest pod sklepieniem krucyfiks mający 10 m wysokości. Gotyckiej proveniencji, pochodzi najprawdopodobniej z poprzedniego kościoła.

Ewangelicy otrzymali go w 1816 r., wraz z sąsiednimi budynkami (m.in. coraz popularniejsze gimnazjum i VIII Prywatne Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Reja) jako zadośćuczynienie za krzywdy czasów kontrreformacji, z inicjatywy Jerzego Samuela Bandtkiego, senatora Rzeczypospolitej Krakowskiej. (Poprzednio trzeba było korzystać z drewnianego kościoła na Podgórzu, który wznosił się przed obecnym kościołem św. Józefa). W kościele znajdowało się około 30 tablic pamiątkowych, niestety, zniszczyli je okupanci, choć niektóre były i w jęz. niemieckim. Na szczęście tylko uszkodzili tablicę poświęconą Mikołajowi Rejowi, pierwszemu wybitnemu polskiemu ewangelikowi, fundacji znanych krakowskich rodzin Maurizio i Grosse. Wyrzeźbił ją wybitny twórca, tejże konfesji, Jan Raszka, którego liczne rzeźby znajdują się na Domu Technika, zaś obrazy – w wielu kościołach, także na Wawelu. Parę kroków dalej, w bramie domu przy ul. Grodzkiej 60, obejrzeć można tablicę poświęconą Ernestowi Stockmarowi.



Grób J. S. Bandtkiego.

Wycieczkę kończymy na nieco oddalonym, znanym Cmentarzu Rakowieckim. Pierwsze pochówki ewangelików krakowskim miały miejsce na terenie Ogrodów Bonerowskich, przeznaczonych częściowo na ten cel, na przedłużeniu obecnej ul. Mikołajskiej. W 1616 r. przeważający wśród nich kalwiniści przyjęli do siebie luteran. Jeszcze w 1827 r. widać było jego resztki, dziś wznoszą się na nim kościół i szpital. Najwybitniejsi ewangelicy spoczywają w starej części, na lewo od głównego wejścia. Nie sposób wymienić wszystkich, ale zwróćmy uwagę przynajmniej na niektórych. Oto grobowiec kryjący szczątki wspomnianego E. Stockmara (1818-1906). Był on radcą miejskim, kuratorem zboru, aptekarzem. Jego zasługą stało się wybudowanie dwóch obiektów, w tym szkoły, dla parafii. Inny poświęcony jest skoliigaconym rodóm, niezwykle zasłużonym dla Krakowa przemysłowców: pochodzących ze Szwajcarii Jenny i Johnów. Dalej nadłamany krzyż jakże mocno osadzonego w polskiej nauce i kulturze J. S. Bandtkiego – nie trzeba chyba o nim przypominać. Dalej spoczywa Gustaw Häusler (1850-1940), pochodzący z Łużyc, jeden z najwybitniejszych europejskich lutników; Oskar Kolberg – pomnikowa postać polskiej etnografii; Ludwik Teichmann (1823-85), jeden z badaczy krwi, rektor UJ. Zadumę budzi pomnik nagrobny Antoniny Hoffmann (1841-97), wybitnej aktorki, rywalki Heleny Modrzejewskiej, która spędziła trzydzieści siedem lat na scenie. Zatrzymajmy się przy Adamie Ciompie, niepokornym, niezwykle utalentowanym, wszechstronnym artyście



Grób O. Kolberga

(twórca m.in. witraża w kościele św. Marcina), który w wieku trzydziestu czterech lat zginął w 1935 r. w Tatrach. A są jeszcze rodziny Friedleinów, Szarskich (przybrali nazwisko od kamienicy Szarej), Skoblów – Fryderyk Franciszek, przybysz w Krakowie, lekarz, wykładowca UJ wprowadzający słownictwo polskie do medycyny, kurator zboru, i wielu, wielu innych. Tak oto kształtuje się społeczność krakowskich ewangelików – zawsze nieliczna, ale niezwykle aktywna, zaangażowana w życie miasta i nie tylko, od początku XIX w. znacząco doceniana przez resztę współmieszkańców. Prawda, że warto tym szlakiem zagłębić się w dzieje Krakowa?

*Krzysztof R. Mazurski*

## W KATOWICACH SZKOŁĄ KATÓW

Był pogodny jesienny dzień roku 1965. Wpadłem właśnie do Wrocławskiego Oddziału PTTK (wchodziło się przez BORT), kiedy pani Basia rzuciła w moją stronę: panie Jurku, panie Jurku! Zatrzymałem się mile polechtany nagłym zainteresowaniem moją osobą. Młody student, prowadzący od wielkiego święta wycieczki, był tu osobą prawie nieznaną. Dlatego zaskoczyła mnie ta precyzyjna identyfikacja. Pani Basia ciągnęła przymilnie: *Nie wziąłby pan wycieczki? – Kiedy? –* Odpowiedziałem. – *Dzisiaj! – Jak to? –* bąknąłem zaskoczony. *Oni stoją przed BORT-em! – Ale ja jestem zupełnie nieprzygotowany! – To tylko jednodniówka! Zawiezie pan ich do Jeleniej Góry.* Ponieważ dalej milczałem niezdecydowany, pani Basia dodała z uśmiechem: *Podjedźcie pod Akademię, pan zabierze szczoteczkę do zębów, mapę i...w drogę!* Zdecydowanym ruchem podsunęła mi zlecenie do podpisania i sam nie wiem, kiedy to zrobiłem. *Co to za wycieczka? –* Spytałem oddając zlecenie. *Orbis, Niemcy – zaszczebiotała – Niemcy ze Stuttgartu! Ale ja nie znam niemieckiego! –* Przeraziłem się nie na żarty. *Nie szkodzi! Tam jest tłumaczka.* Tłumaczka okazała się absolwentką wrocławskiego liceum, która zaraz po maturze wyjechała z rodziną do Niemiec Zachodnich. Teraz po prawie piętnastu latach odwiedzała pierwszy raz Polskę. Za godzinę dojeżdżaliśmy do autostrady, wówczas granicy miasta. Niemcy okazali się grupą spokojną i miłą i byli wyraźnie usatysfakcjonowani załatwieniem przewodnika. Słuchali z uwagą moich informacji o Wrocławiu, a potem o Ślęży, ale szybko zrozumiałem, że to nie jest to, co ich porywa. Pierwszy dłuższy postój wypadł w Strzegomiu. Kościół św.św. Piotra i Pawła był moją popisową partią, o czym mawiałem z dumą: szkoła Stecia. Ze swadą opowiadałem o historii świątyni, tajemnicach budowli i jej detalach. Wycieczka słuchała w napięciu z niezwykłym zainteresowaniem. *Takiej grupy jeszcze nie miałem!* – Pomyślałem z zadowoleniem. Na zakończenie dałem im kwadrans na indywidualne zwiedzanie. Rozmawiając z tłumaczką zauważyłem przez jej ramię, że jedna z uczestniczek wycieczki wyjęła blok i patrząc na filar najwyraźniej zaczęła rysować jakieś szczegóły. Za chwilę dostrzegłem innego jegomościa, który zawzięcie przenosił na papier kapitel kolumny. W dali, dwaj następni męczyli się z sakramentarium. Straszliwe podejrzenie wyległo mi się w głowie... *Skąd oni są? –* Zapytałem tłumaczki. Moja towarzyszką rozmowy obejrzała się i zobaczywszy rysujących Niemców w mig pojęła pytanie. *Oni są pracownikami naukowymi Staatliche Akademie der Bildenden Kunst z Wydziału Architektury. O, to jest profesor, a tamten też profesor, ci dwaj to doktorzy, ta pani również, a tamci to asystenci.* – informowała beznamiętnie.

Piorun strzelił nagle koło mnie, a posadzka kościoła rozstała się z trzaskiem. Leciałem i leciałem w czarną otchłań, gdzieś tam w górze widząc wychylającą się i śmiejącą histerycznie panią Basię. W ułamku sekundy pojąłem, dlaczego otrzymałem tę wycieczkę. Tylko młody, naiwny i... zarozumiały przewodnik mógł połknąć taki haczyk! Stare przewodnickie repy czuły pismo nosem i omijały zlecenie szerokim kołem. Z odrętwienia wyrwało mnie pytanie mojej fonicznej koleżanki: *czy możemy już jechać? O tak!* – Odparłem skwapliwie. W Bolkowie spuściłem z wysokich lotów, ale na szczęście wycieczki też nie pociągała architektura obronna. Przeszedłem na ulubioną przeze mnie onomastykę i ledwie ruszyliśmy z Bolkowa przypomniałem, iż niedawno minęliśmy z boku wieś Wiadrów, po niemiecku Wederau. W języku niemieckim ta nazwa nic nie znaczy, a po polsku, owszem. Nie dosyć, że ma związek z wiadrem, co wskazuje na Nysę Małą, nad którą leży to jeszcze rdzeń – ODR, - ADR, umiejscawia jej powstanie w okresie kultury łużyckiej. Powiodłem po wycieczce zwycięskim wzrokiem, kiedy z tyłu padło spokojne pytanie. Za chwilę ujawniła je tłumaczka: oni pytają, co po polsku znaczy nazwa Katowice? Strzał był celny. Nie miałem po prostu pojęcia! Moje uprawnienia obejmowały Dolny, a nie Górny Śląsk, ale co to mogło obchodzić Niemców? Oni żądali wyjaśnienia! Milczałem zakłopotany zbierając myśli, co by tu powiedzieć, kiedy nagle odezwał się kierowca. Z głębokim przekonaniem, tonem autorytatywnym wyjaśnił, że w Katowicach była szkoła katów dla całego Śląska, a nawet Polski. Nie mogłem oponować, aby nie pogorszyć własnej sytuacji. Z kamienną twarzą, gryząc policzki, słuchałem bzdur szofera, któremu Biecz poplątał się z Katowicami. Na szczęście, za kilkanaście minut wjeżdżaliśmy do Jeleniej Góry, gdzie przed hotelem kończyła się moja rola. Jeszcze tylko podpis na zleceniu... Posiwiaty profesor stanął pośród nas i mówiąc długo wskazywał na mnie. Wycieczka poparła go brawami.

Od tłumaczki dowiedziałem się, że był to pean pochwalny na cześć amatora, który zadziwił zawodowców. Słuchałem tego parzącymi policzkami...

Po powrocie pociągiem do Wrocławia rzuciłem się do książek. Popędzała urażona ambicja. Bardzo szybko odkryłem u S. Rosponda to, co chciałem. Katowice były biedniacką osadą zagrodników zatrudnionych w kuźnicy boguckiej i przy wyrębie lasu. Ich chaty stały na leśnym wyrębie, na tzw. „kątach” z dala od zwartej zabudowy wsi. Stąd ich pierwsza nazwa *Katowice*. W XIV-XVI w., w okresie silnych wpływów czeskich nazwa zatraciła nosówkę i stała się współczesnymi Katowicami. Proces ten charakterystyczny dla dialektu śląskiego (szeroka wymowa ę w kierunku a, np. „widza ta góra”) dotyczył całego Górnego Śląska.

*Jerzy K. Bienkowski*

*Powyższy tekst ukazał się w USA w wychodzącym w Hamtramck tygodniku dwujęzycznym „POLISH TIMES-CZAS POLSKI” nr 9 z dnia 25 lipca 2007 r. na str. 18. Publikujemy go w Polsce jako pierwsi.*

## POWROTY

Ryk wiatru jęklonie pogwizdującego w trzeszczących konarach potężniał z minuty na minutę. Tam wyżej musi być niezłe wywiejewo, zakiełkowała w głowie niespokojna myśl. Gdzieś w głębi duszy czaił się i podziw zarazem dla ślepego żywiołu. Gwałtowne podmuchy dosięgły mnie, gdy wynurzyłem się z lasu. Pochylony do przodu niemal płynąłem w powietrzu. Zakrztusiłem się raz i drugi. Wiatr właczał powietrze do gardła, nie pozwalał na wydech. Odwróciłem się – niewiele lepiej. Kurtka furkotała dziko, na plecy co chwilę spadały tepe uderzenia. W dole pod nogami przyczało się iskrzące światłami miasto, obojętnie przyjmujące wściekle ataki. Nad posępnym murem Tatr, wysoko znieruchomiła srebrzysta, soczewkowata chmura, obwiedziona rojem gwiazd. Stał mi przed oczyma widziany niegdyś obraz Chmielowskiego.

Po opuszczeniu Słowacji zatrzymałem się u p. Jazłowieckiej. Jej mąż, niestety, już nie żył. Z tego, co mi mówiła, wynikało, że zmarł w szpitalu psychiatrycznym w Krakowie. Jego rodzina skutecznie zatrąła mu życie, sędownie oskarżając go o maltretowanie żony i o niepoczytalność umysłową. Ponieważ znałem obojga od lat, nie mogłem się z tym pogodzić. Współczułem p. Irenie i solidaryzowałem się z jej bólem, niewiele jednak mogłem zrobić.

Teraz okutany w śpiwór, wsłuchiwałem się w gwałtowne uderzenia wichury. Tuż nad głową jęczały wiązania dachu, grzechotała smagana gałęziami drzew blacha i skrzypiały bale. Czasem szyba zadzwoniła złowróźnie. Zapadłem w nerwową, niespokojną drzemkę. Rano wichura wzmogła się jeszcze. Jak zafascynowany patrzyłem w sufit. Drżał, ściany pokoju kołysały się jęklonie. Czuję, jak pode mną porusza się łóżko. Za chwilę ruszy z miejsca. Lampa na suficie kiwała się rytmicznie. Gdzie ja jestem – na morzu? w piekle? Zza drzwi jak zjawą wynurzyła blada twarz gospodyni. Skrzywiłem usta w grymasie, co miało przypominać uspokajający uśmiech. Ostatnie godziny spędziliśmy razem, w trwożliwym porozumieniu wsłuchując się w ryk wichury. Teatralny, dramatyczny niemal akcent na pożegnanie.

Mocno jeszcze wiało, gdy przytłoczony wyładowanym worem przecinałem Antałówkę zataczając się na szerokiej ścieżce. Ciężki plecak pomagał w tej bezimiennej walce. Gór nie było widać, przysiadły pod szalejącym żywiołem. Wkrótce spadnie deszcz, a wyżej śnieg. To pożegnanie było jak akt łaski ze strony gór. Wolę opuszczać ten kamienny świat nie oczyma, lecz szacunkiem dla przeszłości, bo teraźniejszość dopiero zaistnieje. Gdy wsiadałem do pociągu, po szybie zaszeleściły ciężkie krople. Skład w zapadającym zmroku ciężko piął się na Przełęcz Sieniawską, grzechocząc metalicznie. Ze smutkiem odwróciłem wzrok od okna, do zobaczenia!! już wkrótce...

Trwają przecież, między jedną, a drugą nicością... są Tatry.

*Jerzy Głoskowski*





## LUBOVNIANSKA VRCHOVINA na weekend

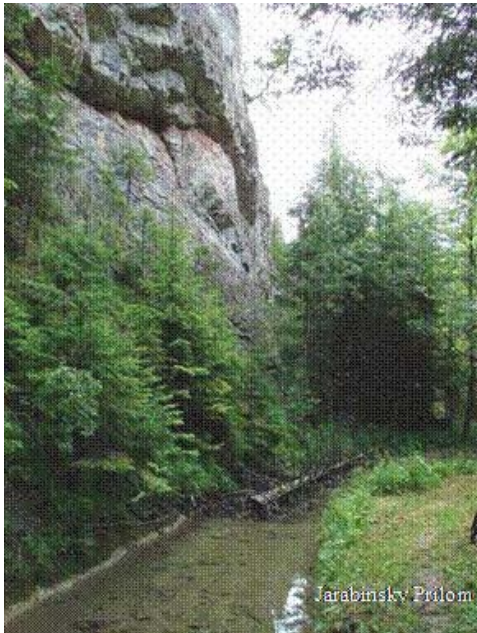
Po polsku pasmo to nazywa się Góry Lubowelskie. A znajdują się tuż za naszą południową granicą ze Słowacją. Nazwę swą zawdzięczają pobliskiemu grodowi – Starej Lubowli. Geograficznie pasmo jest południowo-wschodnim przedłużeniem Pasma Radziejowej, czyli to nic innego, jak Beskid Sądecki, tylko że na drugim brzegu Popradu.

Cechą odróżniającą to pasmo od naszej części Beskidu Sądeckiego są olbrzymiej wielkości łąki, spadek po tutejszych słowackich PeGeeRach, które w jakiejś części nadal funkcjonują. Szlaków tu niewiele, a te, które są, bywają niezbyt oblegane przez turystów. Częściej można spotkać stada krów czy owiec niż kogoś na trasie. Spotkania te nie stanowią większego problemu, pod warunkiem, że w pobliżu jest jakiś juhas, który powstrzyma owczarka pilnującego stado owiec w ryzach. Ale i tak warto mieć ze sobą gaz pieprzowy, bo nigdy nie wiadomo, kto akurat w napotkanym stadzie stoi wyżej w hierarchii: juhas czy owczarek. Z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc noclegowych, rekom-pensowaną licznymi miejscami pod dziki biwak, zdecydowanie polecam wędrowkę z własnym sprzętem biwakowym.



Naszą wędrowkę rozpoczniemy od Piwnicznej. Dotrzeć tu można własnym samochodem, koleją, autobusem lub busem z Nowego Sącza. Robimy małe zakupy (kielbasa na ognisko przede wszystkim) i wędrujemy lub podwozimy się „okazją” na przejście graniczne w Mniszku nad Popradem. Po załatwieniu formalności ze służbą graniczną zasiadamy pod parasolem jednego z wielu przygranicznych sklepów i uzupełniamy zakupy o kilka puszek piwa i koniecznie o Kremską horčicę i udajemy się na szlak.

Początkowo idziemy wąską, asfaltową drogą wzdłuż Popradu za szlakiem niebieskim, by po 800 m odbić w prawo na zielony i stromą, gruntową drogą mozolnie, acz krótko wspinąć się na grzbiet. Po jakiejś godzinie od wyjścia z Mniszka podchodzimy pod samotną chałupę stanowiącą pozostałość po przysiółku Stare Koszary (Stare Kosiare). Rozciąga się stąd niezły widok na Wierch Zubrzy i główny grzbiet Beskidu Sądeckiego na zachód od Runka oraz na dolinę Popradu. Dalej szlak wiedzie w miarę płasko. Przeważnie drogą pośród łąk. Znakowanie nie jest rewelacyjne, aczkolwiek przy dobrej pogodzie nawigacja nie stanowi żadnego problemu. Po kilku godzinach wędrowki docieramy do węzła szlaków pod Ošlim Wierchem (Osli Vrch 865 m). Miejsce to stanowi idealne miejsce pod biwak. Akurat w dniu, w którym tam trafiliśmy, biwakował tam stacjonarny obóz młodzieży w liczbie kilkunastu namiotów. Na miejscu jest wiat i pewnie jakieś źródło, bo nie sądzę, aby obóz ulokowano z dala od jakiegoś wodopoju. W związku z tym obozem musimy nieco zmodyfikować trasę. Idziemy dalej do Jarabiny żółtym szlakiem. Dochodzimy do asfaltowej szosy łączącej Mniszek ze Starą Lubowlą i „na dziko” schodzimy w dół szukając miejsca pod biwak. Można nie schodzić i rozbić się na skraju lasu, ale bliskość ruchliwej szosy jest mało atrakcyjna. Miejsce pod namiot znajdujemy nad małym potokiem powyżej zabudowań Jarabiny.



**D**rugi dzień poświęcamy na przejście Jarabinskim Prilomem. Ponieważ jesteśmy w tzw. Pienińskim Pasie Skałkowym, dominuje tu wapień i Jarabiński Przełom jest „ofiara” niszczącego oddziaływania wody na tę skałę – podobnie jak np. pobliskie Homole. Dalej można wędrować do Litmanovej, do miejsca pielgrzymkowego Žwir (Žvir). Stąd w kierunku polskiej granicy żółtym szlakiem na przeł. Rozdziela i do Jaworek, gdzie kończymy trasę. Jak ktoś jednak musi wracać do punktu wyjścia, bo zostawił tam swój samochód, musi udać się ze Žviru szlakiem pielgrzymkowym w kierunku wsi Pilhovčik. Szlak ten w pewnym momencie na dosyć długim odcinku przebiega równoległe i bardzo blisko granicy, a po naszej stronie prowadzi szlak zielony Piwniczna-Eljaszówka. Robimy mały „skok w bok” i już wędrujemy tym szlakiem. Można też dojść do wsi Pilhovčik i skorzystać z przejścia granicznego Piwovarówka/Pilhovčik.

*Miroslaw i Elżbieta Sadowscy*

## **KAMPINOSKI PARK NARODOWY**



Utworzony w styczniu 1959 r. obejmuje tereny Puszczy Kampinoskiej w pradolinie Wisły, w zachodniej części Kotliny Warszawskiej. W puszczy, która jest pozostałością po *Puszczy Mazowieckiej*, zaczęto karczowanie polan, uprawę ziemi i budowę osad w XVII w. Osady rozrastały się w miarę powiększania arealu rolnego. W XX w. sytuacja uległa zmianie. Od końca lat 70. ziemia jest wykupywana przez KPN i stopniowo zalesiana, a osadnictwo ograniczane. Powierzchnia parku wynosi 38.544 ha, powierzchnia otuliny 37.756 ha. Park i dolina nieuregulowanej Wisły ze starorzeczami, piaszczystymi łachami, wyspami i zaroślami stanowią ważne miejsce bytowania wielu zwierząt. Wśród nich znajdują się gatunki przywrócone naturze: łoś – będący symbolem parku, bóbr oraz ryś. Tereny Parku mają bogatą historię, związaną z walkami o niepodległość. Miały tu miejsce walki powstańcze w 1794 i 1863 r., walki armii „Poznań” we wrześniu 1939 r., a także walki w 1944 r. Znajdują się tu: mogiły powstańców z 1863 r., cmentarz partyzantów, cmentarz w Palmirach osób rozstrzelanych w latach 1939-1944. Na terenie Parku dozwolona jest turystyka piesza. Służą jej znakowane szlaki turystyczne o długości około 360 km oraz Kampinoski Szlak Rowerowy o długości 144,5 km. Obszar Parku został uznany przez Parlament Europejski za ostoję ptaków o randze europejskiej. W 2000 r. KPN wraz z otuliną został wpisany na listę rezerwatów biosfery jako Rezerwat Biosfery „Puszcza Kampinoska”. *Strefę centralną* rezerwatu tworzą obszary ochrony ścisłej Parku, *strefę buforową* obszary ochrony częściowej i krajobrazowej, zaś *strefą przejściową* jest otulina.

**KONDORY I NIE TYLKO**

Mimo kiepskiej dla większości nocy wszyscy stawiają się na wyjazd do Cruz del Condor. Samopoczucie się pogarsza, bo znów musimy tłuc się wyboistą drogą – częściowo wczorajszą, w głąb wąwozu rzeki Colca. O nim za chwilę. Jego brzegi coraz bardziej się do siebie zbliżają, my jedziemy



też coraz wyżej nad korytem rzeki. Co pewien czas postoje, tzw. fotostopy, przy okazji czyhający na turystów sprzedawcy pamiątek i wełnianych wyrobów. No i jest – parking z licznymi samochodami i autokarami, skąd trzeba trochę podejść do punktu widokowego pod krzyżem, w rejonie którego wczesnym przedpołudniem krążą kondory – młode, jak widać po czarnym upierzeniu. W swoim locie, pojedynczo lub parami, chwilami przelatują zaledwie kilka metrów nad głowami licznych gapiów z całego świata. Pod nami wąskie widoki w dół, 1200 m według tablicy, gdzie wąska wstążka wody. i dlatego poprawnie należałoby mówić o jarze Colca (znaczy: *spichlerz*) – w wąwozie nie ma rzeki. W najgłębszym miejscu ma on z jednej strony 3400 m, z drugiej – podobno ponad 4000 m, przez co należy do najgłębszych tego typu form na świecie. Niestety, tamten rejon nie jest udostępniony (jeszcze?) zwykłym turystom. Całość jaru ma 100 km, a rozslawili go Polacy, którzy pierwsi pokonali go wpraw. Później, w miasteczku (?) Chivay, oglądamy poświęcony im w 2006 r. pomniczek z trójjęzyczną inskrypcją (angielską i hiszpańską pomijam):

Jar Colca z Cruz del Condor.

**Z TEGO MIEJSCA W DNIU 13 MAJA 1981 ROKU WYRUSZYŁA  
POLSKA AKADEMICKA WYPRAWA KAJAKOWA  
"CANOANDES '79"**

**KTÓRA ZDOBYŁA I ODKRYŁA DLA PERU I ŚWIATA  
NAJGŁĘBSZY NA ZIEMI  
KANION RIO COLCA**

\* \* \*

**JACEK BOGUCKI, ZBIGNIEW BRZDĘK, PIOTR CHMIELINSKI  
STEFAN DANIELSKI, KRZYSZTOF KRAŚNIEWSKI, JERZY MAJCHERCZYK,  
ANDRZEJ PIĘTOWSKI – DIRECTOR.**

Sprawa pierwszeństwa nie jest do końca rozstrzygnięta, gdyż wedle Peruwiańczyków jar Cotahuasi koło Arequipy ma oficjalnie 3600 m.

Napatrzywszy się i nafilnowawszy majestatycznie szybujących kondorów wracamy – znów tą piekielną drogą, aż 40 km! Trzeba było odetchnąć w Chivay, popatrzeć na występy taneczne młodych Indianek (dla turystów oczywiście) i pojadłszy regionalnych



smakowitości na targowisku ruszyć dalej, znów ponad 5000 m. Mimo przepięknych krajobrazów, acz monottonnych w kolorystyce, wiele osób nie mogło oddać się ich przeżywaniu, choć droga – chwilami nazywana autostradą i to płatną! A temperatury coraz niższe, zwłaszcza wieczorami i nocą.

### **Kondor – andyjski król przestworzy.**

Jednak po noclegu i dotlenieniu się z butli (niektórzy) już w lepszej kondycji wyruszyła grupa na Titicaca. To potężne śródgórskie jezioro o szerokości 60 km i długości 165 km zajmuje 8560 km<sup>2</sup> na wysokości 3809 m, stąd jego temperatura osiąga zaledwie 9°. Z Portu w Puna stateczek wiezie nas w kierunku wysp Uros, których



### **Pływające wyspy.**

jest 44. To pływające wyspy, zbudowane z trzciny i zakotwiczone dość blisko brzegu – większe i mniejsze, niosą trzciniowe chatki, a nawet szkołę. Zbudowało je plemię Uros mówiące jęz. ajmarskim, które nie chciało podporządkować się Inkom i uciekło na wodę – początkowo mieszkając na łodziach,



### **Zachód słońca nad Titicaca.**

potem wykorzystując pływające sitowie. Podejrzewam, że dziś mieszkają głównie na lądzie, a wczesnym rankiem przypływają na wyspy, żeby obsłużyć ciekawskich. Obejmuje to pokaz budowy wyspy, prostego gotowania, przewiezienie łodziami, a potem – handel pamiątkami. Ot, wielki jarmark, choć rozproszony na jeziorze. Powrót na ląd i jazda w stronę Boliwii, bowiem tuż za jej granicą odkryto stosunkowo niedawno wielką sensację archeologiczną. Koniecznie trzeba ją poznać.

Cdn.

**Krzysztof R. Mazurski**

## **ZIMOWE ROZRYWKI**

Świętowanie na deskach to dewiza tyrolskiego regionu Serfaus-Fiss-Ladis. Niczym nieograniczone narciarskie przyjemności na 185 km bajecznych tras, stoki dla freeriderów i funparki uzupełniają spektakularne zimowe rozrywki i zapierające dech atrakcje.



Po Après-Ski w Serfaus-Fiss-Ladis zabawa jeszcze długo nie cichnie. W trzech fantastycznych nocnych pokazach mieszkańcy Serfaus-Fiss-Ladis odpalają prawdziwe fajerwerki pomysłów: instruktorzy zademonstrują swoje umiejętności podczas pokazów, atleci, akrobaci, breakdancerzy i tańcerki z ogniem zachwycać będą publiczność swoimi sztuczkami, pokazami skoków i ryzykownymi pokazami kaskaderskimi. Odpowiednią oprawę pokazom zapewniom gorąca muzyka,

gigantyczne pokazy laserowe i fajerwerki. Nightflow ma swoje stałe miejsce we wtorkowym programie w Fiss, środy zarezerwowane są dla „Adventure Night” w Serfaus A czwartki z Magic Ladis zaczarowują nocę z romantycznym zamkiem Laudegg w tle. Sprzęt do uprawiania najmodniejszych sportów - snowfox, aiboard czy snowbike - można wypożyczyć w wielu wypożyczalniach. Trendy muzykę, kickery, table, raile i wszystko, czego mogą sobie życzyć miłośnicy snowboardu znaleźć można w parku Flight & Cross w Serfaus oraz w Boarderclub i funparku w Fiss. ultymatyczną dawkę adrenaliny w stanie nieważkości w Skyswing, nowej wielkiej huśtawce na Möseralm. Po takim locie nad białymi stokami kolejna atrakcja „Fisser Flieger” jest doprawdy łagodna. Informacje: Serfaus-Fiss-Ladis Information, telefon 0043-5476-6239, info@serfaus-fiss-ladis.at, [www.serfaus-fiss-ladis.at](http://www.serfaus-fiss-ladis.at)

## JESIONIKI – NARTY I KĄPIELE TERMALNE

**W** dzień aktywny wypoczynek na trasach zjazdowych lub doskonale utrzymanych trasach biegowych, a wieczorem chwile relaksu, masaż i kąpiele w wodzie termalnej. Jeśli tak właśnie wyobrażasz sobie idealny urlop zimowy, przyjeźdź w Jesioniki!

Jesioniki – najbardziej na północ wysunięta część Moraw, sąsiadująca z woj. opolskim, jest przepiękną, zalesioną krainą, przez którą prowadzi wiele szlaków turystycznych. Najwyższe szczyty osiągają prawie 1500 m. Spośród nich wyróżnia się majestatyczna góra Praděd/Pradziad (1491 m) z najwyższym położonym ośrodkiem sportów zimowych w Jesionikach. Wspaniałe warunki śniegowe (śnieg pojawia się tu zwykle na początku listopada i utrzymuje się do końca kwietnia), dobrze utrzymane trasy zjazdowe, gęsta sieć tras biegowych zadowolą zarówno początkujących, jak i zaawansowanych narciarzy i snowboardzistów. W tym sezonie narciarze mają do dyspozycji nowe wyciągi krzesełkowe: czteroosobowy wyciąg ruszy w ośrodku narciarskim Přemyslov w Loučné nad Desnou [www.desna-as.cz](http://www.desna-as.cz), w ośrodku Miroslov w Lipowej-łaźniach turyści będą mogli korzystać z nowego dwuosobowego wyciągu krzesełkowego. [www.rsmirolav.cz](http://www.rsmirolav.cz). W centrum sportowym Bohemaland w Rychlebach uruchomiono nową czteroosobową kolejkę linową o długości 1200 m. Do dyspozycji narciarzy są tu 2 trasy zjazdowe o długości 1250 lub 800 m, które po sezonie zimowym można wykorzystywać do innych celów, np. do jazdy na rowerach górskich, [www.bohemaland.cz](http://www.bohemaland.cz). Ośrodek narciarski Červenohorské sedlo położony w malowniczym zakątku masywu Hrubego Jesionika, pomiędzy miastami Šumperk i Jeseník, na wysokości 1013 m, należy do najpopularniejszych w Czechach. Działa tu 8 wyciągów. Trasy zjazdowe, o różnej skali trudności, mają długość 5,5 km. Amatorzy narciarstwa biegowego znajdą tu kilka kilometrów przygotowywanych tras biegowych. Z bezpłatnego parkingu Kouty nad Desnou do ośrodka narciarskiego Červenohorské sedlo turyści mają zapewniony transport wahadłowy. 1-dniowy karnet dla dorosłych kosztuje 400 CZK, dla dzieci 250 CZK. [www.skiklub-su.cz](http://www.skiklub-su.cz). Dwudcinkowa kolejka krzesełkowa, której ponad 3-kilometrowa trasa wiedzie na szczyt Šerak (1351 m), jest główną atrakcją stacji narciarskiej Ramzová. Obok górnej stacji kolejki można przenocować w ponad 100-letnim schronisku, zbudowanym z kamienia. Oprócz kolejki, w Ramzovej działają 3 wyciągi orczykowe. Wszystkie trasy zjazdowe, liczące w sumie 8 km długości, biorą początek na szczycie Šerak. Jednorazowy wjazd kolejką (oba odcinki) kosztuje 190 CZK (dzieci 130), karnet 1-dniowy na wyciągi 470 CZK (dzieci 320), [www.bonera.cz](http://www.bonera.cz).

Atrakcyjnym urozmaiceniem zimowego wypoczynku w Jesionikach może być relaks i świetna zabawa w okolicznych parkach wodnych i basenach oraz w parku adrenalinowym (czynnym także zimą, jeśli nie ma mrozu, [www.adrenalin-park.cz](http://www.adrenalin-park.cz).) – w miejscowościach Běla pod Pradědem, Česká Ves i Rýmařov. Tutejszy mikroklimat jest idealny w leczeniu chorób górnych i dolnych dróg oddechowych, układu krążenia, układu nerwowego, poprawy kondycji fizycznej i psychicznej. Przyjemne chwile relaksu i odprężenia zapewnią turystom jaskinie solne w liczącym ponad dwieście lat uzdrowisku Karlova Studánka ([www.k.studanka.cz](http://www.k.studanka.cz)) lub w uzdrowisku Priessnitz w Jeseníku ([www.priessnitz.cz](http://www.priessnitz.cz)), które z osiemnastoma źródłami leczniczymi, unikatowym klimatem należy do najbardziej znanych w Europie. To właśnie tutaj Vincenz Priessnitz, lekarz, którego znała cała Europa, wybudował pierwszy na świecie instytut wodolecznicy, tworząc w ten sposób podstawy nowej metody leczniczej – wodolecznictwa.

Na turystów czekają piękne miasta i miasteczka, między innymi: Jeseník, Šumperk, Zábřeh, Bruntál, Javorník oraz wiele atrakcji przyrodniczych: jaskinie naciekowe, niezwykle formy skalne, liczne wodospady, rezerваты przyrody. Jesioniki są idealnym miejscem zimowego wypoczynku dla osób pragnących połączyć aktywną turystykę z relaksacją. Więcej informacji: [www.czechtourism.com](http://www.czechtourism.com), [www.ok-tourism.cz](http://www.ok-tourism.cz).

*TTG*

## Z VOLARE TRAVEL DO RAJU

Volare Travel z Krakowa zorganizowało wspaniałą wyprawę do Raju – Włoskich Dolomitów, na rozpoczęcie sezonu narciarskiego w prawdziwym RAJU narciarskim. Uczestnicy – 95 osób, przedstawiciele 46 Biur Podróży z całej Polski, to prawdziwi koneserzy narciarstwa brylujący w krainie śniegu, bezkresu tras narciarskich w królestwie narciarstwa zjazdowego jak „kamikadze”.



### DOLOMITY

to istny RAJ dla narciarzy. Do ich dyspozycji jest ok. 600 km porządnie przygotowanych tras zjazdowych, na które wjeżdża się ok. 300 nowoczesnymi i wygodnymi wyciągami (krzeselka, kabiny), ilość ich co roku wzrasta. Tu śniegu nigdy nie brakuje, braki uzupełniają armatki śnieżne – ponad 3000. Również dla amatorów narciarstwa biegowego są przygotowane odpowiednie trasy (ok. 500 km) w terenie niezwykle urozmaiconym krajobrazowo o różnej skali trudności. W sercu Dolomitów znajdziemy stoki zadowalające każdego wytrawnego narciarza, spełniające wszelkie jego wymagania. Snowboardziści również znajdą tu Raj dla siebie, są specjalnie

wyposażone parki śnieżne, a na stokach można bezpiecznie wykonywać ewolucje: jump (skoki), halfpipy i border. W każdym niemal miejscu są dostępne wypożyczalnie wszelakiego sprzętu zimowego, jak również letniego. Nie brakuje szkółek narciarskich z profesjonalnymi instruktorami, a fascynaci pieszych wędrówek mogą liczyć na przewodników.

### TURYSTYKA W TRENTINO

W Trentino turystyka rozwinęła się pod koniec XIX w. Przykład wzięto z austriackich szlachciców, a mieszcianie ze Środkowej Europy zaczęli doceniać zalety pobytu w górach w XX w., kiedy Trentino było jeszcze prowincją Imperium Habsburskiego. Przyłączono je do Włoch po zakończeniu I wojny światowej. Tragiczne jej dzieje – poza zniszczeniem, żałobą, niosły swoistą „reklamę” Dolomitów. Działania wojenne, prowadzone w wysokich górach, zmuszały do jazdy na nartach i wspinaczki wysokogórskiej, były załącznikiem późniejszego boomu turystycznego w tym regionie. Po II wojnie światowej reaktywowano pionierskie miejscowości turystyczne Trentino: San Martino di Castrozza i Madonna di Campiglio. Od 1970 r. narciarstwo staje się tu masowym sportem, a oferta turystyczna Trentino rozwija się w błyskawicznym tempie i obejmuje wszystkie miejscowości leżące w atrakcyjnie położonych dolinach potężnych Dolomitów.

### TRENTINO

to jeden z najatrakcyjniejszych regionów Włoch. Kraina położona jest na północy, niemal w sercu Alp na powierzchni 6200 km<sup>2</sup>. W większości to teren górzysty, na którym są usytuowane naturalne, bajkowo wkomponowane w krajobraz jeziora ze słynnym jez. Garda. Atrakcyjność miejscowości to nie tylko piękne krajobrazy, ale także niezatarte ślady bogactwa artystycznego, które podziwiamy w różnych formach architektonicznych: kościołach, katedrach, zamkach, pałacach szlacheckich tworzących niepowtarzalny klimat miast. Jeśli dodamy do tego jedyne w swoim rodzaju smak tutejszej kuchni i gościnność mieszkańców, to czas tu spędzony będzie dla przeżyciem trwale wpisującym się w naszą pamięć.

### WSZYSTKIE STOKI TRENTINO Z DWOMA SKIPASAMI

W tym regionie dwa duże systemy *skipass* dają możliwość, poprzez zakup kart z różnorodną ważnością, jeżdżenia na nartach prawie na wszystkich stokach. Tu można przemieszczać się z miejscowości do miejscowości drogą długich tras narciarskich (*carosello*). Nowością jest nowy super *skipass* DOLOMITI ADAMELLO BRENTA, łączący centra narciarskie od doliny Rendena do doliny Słońca (Val di Sole) i doliny Adygi: Pinzolo, Madonna di Campiglio, Folgarida-Marilleva, Pejo, Passo Tonale, Andalo-Fai della

Paganella-Molveno, il Monte Bongone, Folgaria-Lavarone. Jeden *skipass* oferuje od wolnego wstępu na wszystkie stoki na cały sezon do pojedynczych dni „zarezerwowanych” w jednej lub innej strefie do jazdy na nartach. System odczytywania, oczywiście jeden, jest technicznie nowatorski i posiada czujniki na odległość: w *skipassach* (key card), w zegarku (key watch), a dla chętnych również w specjalnych rękawiczkach narciarskich umieszczone są mikroprocesory, które aktywowane przy kasie w zależności od wybranej kombinacji automatycznie wysyłają sygnał do bramki przy urządzeniu otwierając narciarzowi drogę. Dolomiti Skipass, jak i nowy Superskirama Dolomiti Adamello Brenta wniosły do spółek urządzeń narciarskich bardzo znaczące inwestycje dla instalacji systemów czytników „na zbliżenie”, które pozwalają uniknąć kolejek przy bramkach wyciągów narciarskich.



**I** tak w tym pięknym krajobrazie, wspaniałej opiece ze strony Volare Travel i ich gościnności uczestniczyliśmy w zorganizowanym *study tour* w krainie wiecznego śniegu na hektarach szczęścia i rozkoszy narciarskiej. „Szaleństwa narciarskie“ rozpoczęliśmy od San Martino di Castrozza – tu gościnność trwała przez osiem dni, tu nas również żywiono w Hotelu Excelsior Cimone. Szaleństwa narciarskiego nie było końca, przy tak wytrawnej grupie i organizacji jeżdżenie w jednej miejscowości na tych samych stokach to nie to, zdążyliśmy w krótkim czasie zasmakować „rozkoszy” na stokach Cavalese (Alpe Cermis), Predazzo/Ski Center Latemar-Predazzo, Pampeago Obereggen, Bellamonte ski Area Alpe Lusia, Moena, Canaze/Campitello, Sella Ronda-Passo Pordoi, Arabba, Passo Campolongo Corvara, Val Gardena, Campinoin, Passo Sella, Campitello/Canaze.

Pytanie, czy któraś stacja zrobiła wrażenie? Każda ma to coś, ten smaczek innej jazdy, ale najciekawsza jest Sella Ronda – to system nartostrad i wyciągów pozwalający przenieść się przez słynną Arabbę w dowolne miejsce Sella Rondy. Jak wskazuje, nazwa jest to jazda wokół góry, czas ok. 5 godz. dla dobrego narciarza, z niezapomnianymi widokami wokół. Z tego miejsca można przez wspomnianą Arabbę przedostać się na lodowiec Marmolada (3342 m). Warto również wspomnieć o Predazzo, dla nas ważne



miejsce – tu skakał na skoczni Adam Małysz.

Dlaczego w Alpy włoskie, tak przecież daleko, jak uważają inni? Cóż, z przykrością stwierdzę, nie obrażając tych, co wolą jeździć na naszych rodzimych stokach: kto raz pojedzie w Alpy, to już u nas nie jeździ w ogóle. Tam trasy przygotowane, wyratrowane, po prostu „miodzio”, dbają o moje nogi i narty odpowiednio przygotowanymi trasami. A do tego stwierdzenia skłania zaobserwowany widoczek: nagle z dużą prędkością przemknął bardzo blisko narciarz i niebezpiecznie minął grupę „narybku” narciarskiej przyszłości – dzieci. Dyżurny policjant w czarnym mundurze, na nartach z napisem Carabinieri, szybko wyruszył za nim:

skończyło się na upomnieniu narciarza-kamikaze, a w przyszłości może być mandat. Na nartach musi być bezpiecznie. Każde centrum ma swoją szkółkę, w której uczą się również dorośli, ale najłatwiej, gdy zaczyna się od nauki „bambini” i tu najwięcej jest grup dziecięcych. Dzieci szybko robią postępy, po tygodniu szkolenia biorą udział w zawodach, startując na trudnych trasach. W ten sposób szkoli się następców Tomby. Pobożne życzenie naszych narciarzy o choć troszeczkę podobne trasy z możliwością białego bezpiecznego szaleństwa. Tego sobie i wszystkim życzę.

Tekst i zdjęcia:

*Alina Dopart*

*Mam zamiar przenieść się do Włoch.  
Zawsze marzyłem o kraju, w którym góry są wyższe od podatków  
Blaise Cendrars*

## 50. JUBILEUSZOWY OGÓLNOPOLSKI ZLOT PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI PIESZEJ JURA 14 – 16.09.2007

**P**rzodownicy i miłośnicy turystyki pieszej z całej polski spotkali się w Podlesicach w zajeździe Jurajskim. Celami Zlotu ustalono:

- prezentację walorów turystyczno-krajoznawczych Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej i Wyżyny Śląskiej,
- uczczenie Jubileuszu 100-lecia pierwszej wycieczki pieszej Aleksandra Janowskiego,
- propagowanie turystyki pieszej,
- wymiana doświadczeń i integracja Przodowników Turystyki Pieszej.

Organizatorami Zlotu byli: Oddział PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Zawierciu, Regionalny Klub PTP im. Z. Kleszczyńskiego w Katowicach i Towarzystwo Miłośników Jury. Uroczyste otwarcie Zlotu odbyło się w Miejskim Ośrodku Kultury w Zawierciu. Organizatorzy i przedstawiciele władz miasta zachęcali uczestników zlotu do odwiedzenia tego regionu Polski. Dla chętnych uczestników zlotu odbyło się zwiedzanie Zawiercia w grupach z przewodnikami PTTK. Jak co roku, zorganizowano przedzlotowe wycieczki autokarowe po ciekawych miejscowościach i zabytkach województwa śląskiego. Trasa 1 „Górnośląska” prowadziła szlakiem zabytków techniki. Trasa 2 pokazywała Zamki Jurajskie i sanktuaria.

Ponadto zorganizowano obrady w czterech zespołach tematycznych: do spraw historii i tradycji, ds. regulaminów, ds. szkoleń i egzaminów, PTP w środowisku osób niepełnosprawnych, ds. szlaków. Podczas trwania Zlotu odbyły się egzaminy na uprawnienia PTP i rozszerzenia uprawnień. Uczestnicy mieli okazję zwiedzić Izbę Muzealną GOPR w Podlesicach i wysłuchać bardzo ciekawej prelekcji szefa GOPR, który przybliżył i wyjaśnił, na czym polega praca i całodobowy dyżur GOPR. Jeden dzień przeznaczono na wycieczki piesze na czterech trasach. Wszystkie grupy spotkały się na zamku Ogrodzieniec, gdzie odbyła się biesiada. W ostatnim dniu miała miejsce msza Kroczytach w kościele św. Jacka i Marii



Magdaleny, którą celebrował ks. prałat Jerzy Pawlik, uczestnik Zlotu. Jest tu wykonana z kalcytu grotu, na wzór grotu z Lourdes.

Zakończenie Zlotu odbyło się w Zajeździe Jurajskim w Podlesicach, gdzie wręczono odznaczenia i legitymacje dla tych, co zdali pomyślnie egzaminy na PTP. Kierownicy zespołów omówili szczegółowo, jak przebiegała dyskusja w zespołach tematycznych, podali wnioski do realizacji na nadchodzący rok. Na końcu przekazano łaskę dla organizatora kolejnego Zlotu w 2008 r., którym jest Oddział PTTK w Lublinie.

*Jan Szymczon*

## ZAPROSZENIE DLA MŁODYCH

Obóz „Meet the Freak” jest projektem stworzonym przez organizację International Young NatureFriends. Jego ideą jest propagowanie sztuki amatorskiej oraz wsparcie młodzieży międzynarodowej, oferując jej alternatywne sposoby spędzania czasu wolnego. Sztuka amatorska jest również metodą nieformalnej edukacji, poszerzającej naszą wiedzę między innymi o doświadczenia, jakie nabywamy podczas tym podobnych obozów. Uczestnicy z krajów europejskich mają możliwość nie tylko rozbudzić swoje pasje lub pogłębić je, ale również poznać inne kultury i nawyki, ucząc się jednocześnie akceptowania innych.



Sam projekt był spontanicznym pomysłem wolontariuszy zaangażowanych w działalność IYNF (International Young NatureFriends – młodzieżowej organizacji międzynarodowej związanej z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Turystycznym „Przyjaciele Przyrody” ‘NFI/IFN’, której członkiem jest również PTTK). Po raz pierwszy obóz odbył się w lecie 2005 r. w czeskiej miejscowości Beroun i cieszył się niemałą popularnością. W kolejnych latach (2006 i 2007) odbyły się następne obozy z tego cyklu – w Czechach i Niemczech. W 2008 r. miejscem spotkania „Meet the Freak” będzie Portugalia. Co roku projekt odbywa się na podobnych zasadach. Podczas lata około pięćdziesięciu

młodych osób z całej Europy spotyka się, by poszerzyć swoje horyzonty i zainteresowania. Głównym celem projektu jest praktykowanie integracji oraz zebranie osób, które zaproponują taki sposób spędzania czasu wolnego lokalnej ludności (w formie przedstawień, koncertów i warsztatów). Atutem całego obozu jest również możliwość spędzenia wakacji w międzynarodowym towarzystwie – i korzystanie z uroków takiej sytuacji i uczenia się poprzez nią. Projekt podczas ostatnich trzech lat posiadał dofinansowanie z unijnego Programu „Młodzież” – to sprawia, iż sami uczestnicy muszą pokryć jedynie małą część związaną z takim wyjazdem, co pozwala na wzięcie udziału w takim przedsięwzięciu bez względu na posiadane fundusze. Uczestnicy sami gotują, organizują poszczególne akcje, a opiekunowie (tak zwani „profi-freaks”) dbają o merytoryczną zawartość odbywających się warsztatów, ucząc tańca, aktorstwa, malowania (na przykład graffiti) oraz prowadząc zajęcia z muzyki, mediów i DJowania. Zajęcia te rozbudzają w uczestnikach kreatywność i chęć dzielenia się nową pasją z innymi. Poszczególne grupy, które brały udział w warsztatach, mają okazję prezentacji zdobytych umiejętności (lub opracowanego programu) podczas akcji odbywających się w miasteczku w pobliżu obozowiska. Najważniejszą część stanowi jednak finałowe przedstawienie odbywające się przez jeden, pełny dzień obozu.

Projekt „Meet the Freak” nie jest skupiony jedynie na grupie międzynarodowej. Jego idea tkwi w zachęcaniu często zaniebanych i pozbawionych perspektyw społeczności lokalnych z biednych miasteczek. Uczestnikom pokazuje się jedynie sposób na zabawę ze sztuką w wolnym czasie. Zdobytą podczas wyjazdu wiedzę mogą przenieść do swojego środowiska lokalnego. „Meet the Freak” nie ma też jedynie celu edukacyjnego. Przede wszystkim jest on wspaniałą zabawą i przygodą – szczególnie dla osób, które nie brały wcześniej udziału w podobnych projektach. Pozwala on sprawdzić i poznać siebie samego oraz innych. Nie wymaga wcześniejszego doświadczenia w zakresie sztuki amatorskiej oraz jest wyjątkowym, jak również atrakcyjnym, sposobem na przerwanie rutyny, jaka nas otacza.



*Barbara Świąch*  
Wiceprezes IYNF

## **CZWARTY KARPACKI FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY**

**S**erdecznie zapraszamy na Czwarty Karpacki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – 12/13.01.2008 r. Tym razem gramy już w jedenastu w schroniskach PTTK! Są to obiekty na Hali Krupowej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Luboniu Wielkim, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Przegibku, Rycerzowej, Turbaczu, Wielkiej Raczy oraz na Wierchomli.

Kwesta w schroniskach diametralnie różni się od nizinnej. Tu wsparcie Orkiestry wymaga wysiłku. Tu nie wystarczy wrzucić monety do skarbonki wolontariusza na ulicy. Tu należy samemu przyjść do skarbonki! Nasi wolontariusze kwestować będą w wymienionych schroniskach oraz w miejscowościach u podnóża tych schronisk i na okolicznych szlakach. Dodatkowo, do skarbonki WOŚP trafi część dochodu z noclegów w finałowy weekend (12/13.01.2008), zatem każdy, kto przenocuje wtedy u nas, zasili konto Orkiestry, nawet jeżeli nie wrzuci do skarbonki ani grosza.

Ponadto po raz trzeci zorganizowany zostanie Marsz Dla Orkiestry, którego trasa (licząca 40 km) prowadzi z Krakowa do schr. PTTK na Kudłaczach. Uczestnicy Trzeciego Marszu Dla Orkiestry kwestować będą w mijanych miejscowościach. Dokładniejsze informacje o Karpackich Finałach WOŚP znajdują się na stronie [www.orkiestra.wierch.pl](http://www.orkiestra.wierch.pl).

Pozdrawiamy serdecznie!

### **Gospodarze schronisk PTTK:**

na Hali Krupowej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Luboniu Wielkim, nad Morskim Okiem, na Ornaku,  
Przegibku, Rycerzowej, Turbaczu, Wielkiej Raczy i na Wierchomli.  
oraz koordynator Karpackich Finałów WOŚP –

**Kuba Terakowski**

tel. 603 305 401, e-mail: [terakowski@gmail.com](mailto:terakowski@gmail.com)

\* \* \*

### \* \* \* \* \* **K O M U N I K A T S P E C J A L N Y nr 55** \* \* \* \* \*

**1.** W dniach **14-16.09.2007 r.** w mieście **Jelcz-Laskowice** w pow. oławskim, woj. dolnośląskie, odbyła się 42. Biesiada Pokutna. Uczestniczyło w niej 50 osób z Polski (43), Niemiec (3) i Czech (4). W jej trakcie odwiedziliśmy ponad 100 obiektów w 30 miejscowościach.

**2.** Członkowie Klubu otrzymali dwa kolejne zeszyty „Bractwa Krzyżowców” z opisami tras biesiadnych (BK nr 88 i nr 89). Osoby nieobecne na spotkaniu otrzymały je pocztą. Natomiast wszystkim, którzy opłacili składkę za 2007 r., dostali nadto dwa zaległe numery „Przydrożnych Pomników Przeszłości” (PPP nr 42 i nr 43).

**3.** Uczestnicy 42 BP uchwalili podniesienie rocznej składki klubowej z 90 zł na 100 zł począwszy od 2008 r. (dotychczasowa składka obowiązywała 7 lat, od 2001 r.). Podobnie jak w poprzednich latach można ją wpłacić jednorazowo lub w dwóch równych ratach po 50 zł - do 10.01.2008 r. (I rata) i do 10.07.2008 r. (II rata) na adres:

**BRACTWO KRZYŻOWCÓW PTTK  
58-100 Świdnica, skrytka pocztowa nr 169**

*Andrzej Scheer*

\* \* \*

## sprawdź swoje umiejętności

Nowość & gratis: „Check your Skills in Mallnitz“



**B**ezpieczne rozpoczęcie sezonu – lub bezpłatne wprowadzenie do nauki jazdy na nartach z dyplomowanym instruktorem w Mallnitz! Za pomocą tej akcji ośrodek narciarski Ankogel/Mallnitz w Austrii chce zapewnić lepszą kondycję początkującym i powracającym do sportu w momencie wyruszenia na trasy. „Check your Skills in Mallnitz“ to motto każdej zimowej niedzieli na wyciągach Köfeleliften. Przy dolnej stacji wyciągów na Ankogel, między godz. 9:00 i 10:00 narciarze mogą bezpłatnie zasięgnąć porady u dwóch instruktorów oraz dokonać sprawdzenia poziomu przygotowania na dane warunki śniegowe, stopień trudności tras i wysokość terenów narciarskich. W tym czasie można również bezpłatnie korzystać z wyciągów. Bezpłatny sprzęt jest do odebrania poprzedniego dnia lub w niedzielę od godz. 8 w centrum wioski w sklepie Sport Wolligger (zwrot do niedzieli do 11). Skibus kursujący do wyciągu Köfelelift dostępny jest gratis przez całą zimę. Po krótkim wprowadzeniu pozostaje wybór pomiędzy dwoma opcjami: można zafundować sobie mały kurs jazdy lub rzucić się w pełnej gotowości w wir zabawy na słonecznych stokach południowej strony Alp. Ankogel, najwyższa narciarska góra Karyntii (2636 m) oraz lodowiec Mölltaler Gletscher, jedyny ośrodek lodowcowy w tym kraju związkowym, zapewniają odpowiednie warunki śniegowe na białe szaleństwo do samej wiosny.

**OFERTA „CHECK YOUR SKILLS”** – w każdą niedzielę, 9.00-10.00: gratis próba jazdy pod okiem instruktora • gratis-wypożyczony sprzęt na ten czas (sprzęt dostępny jest w Sportverleih Wolligger dnia poprzedniego lub w niedzielę od 8.00) • gratis-korzystanie z wyciągów • gratis-skibus do wyciągów Köfele-Liften (przez cały dzień).

Dalsze informacje: Mölltaler Gletscherbahnen, A-9831 Flattach, Innerfragant 46, tel. 0043 4785 8110 0, fax: 0043 4785 8110 10, email: [info@gletscher.co.at](mailto:info@gletscher.co.at), URL: [www.gletscher.co.at](http://www.gletscher.co.at)

*AOIT*

## SŁOWENIA DLA NARCIARZY

W ostatnich latach intensywnie rozwija się w Słowenii baza noclegowa przeznaczona dla narciarzy. Informacja o ponad 35 rejonach narciarskich Słowenii, wyciągach, stokach, cenach, karnetach jest dostępna w internecie pod adresem [www.sloveniaski.info](http://www.sloveniaski.info). Można tu znaleźć również informacje o wolnych miejscach noclegowych, gastronomii, o możliwościach wypożyczenia sportowego sprzętu zimowego, szkółkach narciarskich. Jeszcze nie funkcjonuje, ale planowana jest także sprzedaż skipasów przez internet. W rejonie Stari zainstalowano nowy sześciuosobowy wyciąg krzeselkowy, w Soriškej planinie – dwuosobowy wyciąg krzeselkowy, z kolei w najbardziej znanym miejscu – Kranjskiej Gorze wyciąg Kekec przebudowano na czterosobowy wyciąg krzeselkowy, a Mariborsko Pohorje wzbogaciło się o dwuosobowy wyciąg krzeselkowy. Wyciąg ten jest jednocześnie najdłuższym wyciągiem w Europie pokonującym największą różnicę wzniesień. Dobry przegląd ofert słoweńskich centrów narciarskich, takich jak Bovec, Kanin, Bohinj-Vogel, Cerklno, Gozd Martuljek, Kranjska Gora aż do Pohorje w Mariborze i Rogla można także znaleźć na stronie [www.gradtur.si/zima](http://www.gradtur.si/zima).

*MR TTG Polska*



*75 lat parków narodowych w Pieninach*

## DIAMENTOWE GODY NAD DUNAJCEM (2)

### Konieczne przypomnienia zdarzeń sprzed lat

Naukowe poznawanie Pienin zapoczątkowała grupa naukowców z Wiednia już w 1751 r. Po stronie polskiej w latach 1803-1805 do znakomitych badaczy i krajoznawców pienińskiej krainy należał **Stanisław Staszic**, pół stulecia później, około 1850 roku jego uczeń, geolog i naśladowca naukowych wędrówek – **Ludwik Zejszner**. Na wędrówkach w celach naukowych i krajoznawczych pierwszych badaczy wzorowali się turyści, a także artyści, malarze, pisarze, niebawem także fotograficy. Wiele pienińskich miejscowości zbadali lekarze, opisali ich cenne walory lecznicze, mikroklimatu i wód mineralnych. Nic zatem dziwnego, że ich śladami ruszyli początkowo nieśmiało i nielicznie amatorzy wypoczyniania dla przyjemności w pienińskich lasach, kąpeli zażywanych dla zdrowia, wędrowania w niezwykłych okolicach, podziwiania starych zamków, niebawem zabytków i osobliwych krajobrodów, poznawania odmienności życia ludności góralskiej, jej języka, muzyki, barwnych strojów, obyczajów.

Wycieczki po pienińskich ścieżkach stały się popularne przed 1840 r. i wtedy też zaczęło się sphywanie kilkunastoma tratwami przelomem Dunajca. Pod urwiste ściany Trzech Koron – do dziś jest to jedna z „kultowych gór” w Polsce – już w 1860 r. u można było się dostać góralską furką konną. Z atrakcji krajobrazu i pienińskiej przyrody korzystali **Seweryn Goszczyński**, **Wincenty Pol**, **Władysław Anczyc**, **Michał Bałucki**, **Jan Matejko**, **Maria Konopnicka**, **Adam Asnyk**, **Onufry Trembecki**, **Wojciech Gerson**, **Stanisław Wyspiański**, **Bolesław Prus**, **Henryk Sienkiewicz**. W rysunkach „z natury” Pieniny słał **Bogusz Z. Stęczyński**, a jeden z pierwszych fotografował ich osobliwe krajobrazy krakowski fotografik **Awit Szubert**. Ich opinie i twórczość, artykuły w wielu czasopismach, jak i najważniejsze w polskiej literaturze dzieła, w znacznym stopniu przyczyniały się do coraz większej popularności zarówno odwiedzania uzdrowisk, korzystania z walorów naturalnych i estetycznych krajobrazów i pienińskiej przyrody.

W 1921 r. **Władysław Szafer** sformułował i ogłosił publicznie argumenty za ochroną osobliwości i bogactwa pienińskiej przyrody jako jej wybitny znawca. W 1922 r. Stanisław Kulczyński ogłosił projekt rezerwatu, obejmujący masyw Trzech Koron charakterystycznych dla tego regionu. W Czorsztynie powstał pierwszy prywatny rezerwat – czyli Góra Zamkowa i jej skaliste otoczenie obejmujące 8 ha. W 1923 r. o ochronę tej krainy starał się **Walery Goetel**, geolog i działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W maju 1924 r. w Krakowie przedstawiciele władz Czechosłowacji i Polski podpisali „Protokół Krakowski” w sprawie przebiegu granic państwowych. Znalazło się w nim także postanowienie, aby – wzorem Stanów Zjednoczonych i Kanady, które jako pierwsze na świecie utworzyły na wspólnym pograniczu park narodowy – na południowym pograniczu Polski i północnych kresach Czechosłowacji, określić granice obejmujące tereny o szczególnych właściwościach naturalnych. We wrześniu 1924 r. przyrodniczy i przedstawiciele organizacji turystycznych obydwu państw, a w grudniu 1925 r. delegaci Czeskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności proponowali utworzenie parków narodowych również w Czarnohorze w Karpatach Wschodnich, w Tatrach, na najwyższym masywie zachodnich Beskidów na Babiej Górze oraz w Pieninach.

### Zwielokrotnione narodziny parku

Międzynarodowe konferencje i projekty uczonych, ale i romantyczne literackie opisy pienińskiej przyrody i krajobrazów by je chronić, wiele lat wcześniej poprzedzały aktualne do dziś „ekologiczne” dokumenty lokalnej administracji. Ochrona przyrody w Pieninach osiemdziesiąt lat temu nabierała kształtów w trzysta lat po dokumencie z 1626 r., opisującym dobra leśne starostwa nowosądeckiego opo-

dal Krościenka. Do mało znanych należy tekst: [...] *las, który zowią Pieniny, jest na gruncie miejskim jako potok pieniński idzie, zostawić go w pokoju dla zamnożenia zwierz na potrzebę zamkową, które to Pieniny wyżej pomienione mają bydź spokojnie od tych mieszczan od pasienia leśnego dobytku, które mu rąbią, także od wszelakich strzelców jakimkolwiek stawianiem na zwierz, także i od wszelakiego postronnego i pogranicznego człowieka [...].*

Istotne dla ochrony Pienin są działania wielu rodzin, właścicieli pienińskich lasów, miejscowości i niezbyt urodzajnych ziem uprawnych. Znaczną rolę odegrali **Drohojowscy** z Czorsztyna, **Szalayowie** ze Szczawnicy, **Dziewolscy** z Grywałdu, **Sitowscy** z Krościenka czy **Stadniccy** z Nawojowej. Niezwykły pieniński przełom Dunajca od ponad 160 lat jest trasą spływu tratwami. To Szalayowie w latach 1830-1880 w pienińskim zakątku pod Przehybą i Wysoką nad Dunajcem i Grajcarkiem zbudowali Szczawnicę. Zapomniane są mało znane badania Józefa Dietla składu i własności leczniczych szczawnickich i krościeńskich wód mineralnych oraz podczas drugiej wojny światowej sławnego bakteriologa – Rudolfa Weigla, który konspiracyjnie w Krościenku prowadził badania nad szczepionką przeciw tyfusowi plamistemu.

Park narodowy w Pieninach rodził się wiele razy. Po wykupieniu w 1929 r. 387 ha terenów prywatnych Drohojowskich w rejonie Pienin Czorsztyńskich i masywu Trzech Koron – z najwyższą z trzech turni szczytowych Okrąglicą (982 m) – oraz w 1930 r. terenu w rejonie Pienińskiego Potoku i Pieninek, ogłoszono 31. sierpnia w Szczawnicy powstanie parku narodowego. Utworzono formalnie *jednostkę organizacyjną szczególną*, czyli **pierwszy w Polsce nowoczesny**, a niebawem pograniczny na obszarze dwóch państw, Park Narodowy w Pieninach. Początkowo po polskiej stronie granicy obejmował 756 ha, w tym 500 ha górskich lasów. Znaczną większość gruntów wykupiono z dóbr Dziewolskich i Drohojowskich i znalazło się w granicach parku w chwili jego powstania.

### **Skarb, perła i diament w jednym**

W 1934 r. powstało Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu, od tamtej pory naturalny sojusznik parku, bowiem „*być w Pieninach i nie spłynąć*”, to jak w Rzymie nie widzieć papieża. Rocznie tratwami spływało kilka tysięcy osób. Potem padały rekordy, w 1954 r. – 34 tys., w 1967 już 212 tys., w końcu lat 70. tratwy miały ponad 250 tys. pasażerów, liczby te nie maleją, a jedynie ulegają niewielkim wahaniom. Bilet na spływ to zarazem bilet wstępu do parku. Od chwili uruchomienia w lipcu 1997 r. Zespół Zbiorników i Elektrowni Wodnych „Czorsztyń-Niedzica-Sromowce Wyżne” na podstawie specjalnej umowy gwarantuje regulowany, bezpieczny dla spływu łodzi flisaków z turystami poziom wody w nurcie rzeki poniżej zapory. Obecnie spław ma początek w Sromowcach Niżnych-Kątach, jak przed laty kończy się w Szczawnicy, a nieliczni chętni dopływają do Krościenka. Spod murów Czerwonego Klasztoru spławiają się turyści słowaccy.

Przez kolejne dziewięć lat po zakończeniu II wojny światowej – dzięki usilnym staraniom **Władysława Szafera**, przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody – nie ustały starania o wznowienie działania i specjalnego statusu parku narodowego w Pieninach. Wznowienie działalności parku nastąpiło na mocy zarządzenia Ministra Leśnictwa z 1.10.1947 r. Natomiast Prezes Rady Ministrów – niestety, dopiero 30.10.1954 r., wydał Rozporządzenie nr 4/1954 zgodnie z przepisami kolejnej, z 1949 r., obowiązującej wiele lat ustawy o ochronie przyrody. Dokument ten potwierdzał istnienie Pienińskiego PN o powierzchni 2231 ha. Znalazły się w nim dość szczegółowe wskazania do organizowania ruchu turystycznego. W granicach PPN nie znalazły się jednak cenne pod względem przyrodniczym i krajobrazowym Małe Pieniny (z najwyższym szczytem Wysoką – 1050 m), ale w latach 1961-1963 utworzono rezerwaty – Wysokie Skalki (11 ha), Skalskie (19 ha), Homole (40,5 ha) niezwyklej urody wąwóz wydrążony w wapiennym masywie, a sławny z przeciążenia ruchem turystycznym. Natomiast skrajna część Małych Pienin została włączona w 1987 r. do Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

### **Diamentowe gody pod Trzema Koronami**

Pierwsze europejskie parki narodowe na pograniczu Polski i Słowacji obchodzą jedyny w swoim rodzaju jubileusz. Tematem wiodącym podczas obchodów 75-lecia przedstawianego Parku – 4-5-6.10.2007 r. pod patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, były międzynarodowe poczynania i osiągnięcia w zakresie ochrony przyrody w Europie.

Starania o utworzenie pierwszego w Europie pogranicznego parku narodowego można nazwać „pościelą, na której rodziła się idea pogranicznych parków narodowych”. Wszak był to jeden z kluczowych problemów ochrony najcenniejszych terenów i zasobów przyrodniczych w wielu krajach europejskich w ostatnim ćwierćwieczu XIX i pierwszej połowie XX w.

Nie mniej ważnym tematem podczas jubileuszowego spotkania w Czerwonym Klasztorze i Krościenku n/D, były wspólne polsko-słowackie tradycje ochrony przyrody i krajobrazu, która liczą się od ponad trzystu lat. Podczas jubileuszowej konferencji przypomniane zostały węzłowe dane o historii regionu pienińskiego, badań przyrody, folkloru, opracowania monograficzne, także mapy, fotografie. Do przedstawienia podczas jubileuszowej sesji naukowej zgłoszono ponad sto referatów i komunikatów autorów ze Słowacji, Czech, Polski. Wśród nich znalazła się analiza historycznej drogi dojścia do powstania parków w Pieninach przed 1932 r., bez unikania problemu konfliktów politycznych między Polską i Czechosłowacją, wszak utworzenie parków miało te konflikty załagodzić i rozwiązać. Aż 60 punktów liczył program sesji jubileuszowej na początku października 2007 r., poświęconych problematyce przyrodniczej, a także architektury i budownictwa w regionie, który wymaga szczególnie troskliwego gospodarowania przestrzenią.

Drugim z wiodących problemów podczas sesji naukowej dla podkreślenia istoty 75-lecia obydwu pienińskich parków był „*Krajobraz jako dobro nie docenione*”. Wśród istotnych dziś i w przyszłości ważnych dla istnienia i pomyślności obu parków zagadnień, podczas sesji były poruszone w wystąpieniach naukowców takie zagadnienia, jak np. walory krajobrazu naturalnego, przyrodniczego, z odniesieniami do różnorodności biologicznej, analiza problemu dlaczego tak istotny i godny ochrony specjalnej jest krajobraz kulturowy Pienin, co mu zagraża, co go wręcz niszczy na niektórych terenach.

### **Pieniny jako problem dla nauki**

Pieniński PN od wielu lat jest przedmiotem badań naukowych, jego teren należy do najliczniej odwiedzanych przez badaczy z wielu ośrodków akademickich, uczelni, placówek badawczych. Wypada wspomnieć, że postęp w badaniach i kształtowanie się samodzielnej dyscypliny, jaka jest ochrona przyrody, następował od ponad 250 lat zasadniczo w Tatrach i Pieninach. Toteż trzecim z głównych tematów obchodów 75-lecia był przegląd wyników prac badawczych w ciągu ostatnich kilku lat. Nie było to jedynie okazjonalne podsumowanie, ale ukazanie wieloletniej ciągłości wielu problemów badawczych. Wbrew pozorom nie tylko z zakresu licznych dyscyplin nauk przyrodniczych, ale również społecznych, m.in. w zakresie edukacji czy kultury. Nie tylko liczby są imponujące, ogromny jest dorobek wielu pokoleń naukowców w minionych latach. Nadal do najliczniejszych badaczy Pienin należą naukowcy z Krakowa, Warszawy, Poznania, Katowic, Łodzi.

Szczegółowa analiza badań naukowych w Pienińskim PN i Pieninach przeprowadzonych w latach 2001-2005 – według **Krzysztofa Karwowskiego**, kierownika działu udostępniania Parku do badań naukowych – wskazuje, iż w 2002 r. wykonano 75 badań, a przeciętnie 67 w ciągu roku. Podział według tematyki badawczej pokazuje, że wśród około 180 prac 65% to doktoraty, habilitacje, a prace magisterskie – 29%, ekspertyzy i badania statutowe – 37%. Autorami 93 prac badawczych – 51%, byli – niejako na potwierdzenie wieloletniej tradycji badań poświęconych zagadnieniom ochrony przyrody i krajobrazu, naukowcy z Krakowa (w tym 29 z Uniwersytetu Jagiellońskiego, 25 z Akademii Rolniczej, 21 z placówek PAN). Autorów ze środowiska warszawskiego było 16, z Katowic i Poznania odpowiednio 8 i 6%, z innych ośrodków 14%, a tylko 5% z zagranicy.

W podziale na dziedziny i zagadnienia tematy badawcze najliczniejsze były prace z zakresu botaniki 28%, przyrody nieożywionej 26%, zoologii 24%, ochrony środowiska 11%, turystyki i edukacji środowiskowej 7%. Niestety, w Pienińskim PN od wielu lat nie zwiększa się wielkość kadry – to zaledwie 3,5 etatu dla pracowników naukowych we wspomnianym dziale udostępniania. W czerwcu 2005 r. po raz szósty podsumowano *Badania naukowe w Pieninach – Pieniny - światowe dziedzictwo?* Zaś po ich wyliczeniu dyskutowano treść wniosku do UNESCO o wpisanie polskich i słowackich Pienin oraz kilku innych słowackich regionów jako jeden obiekt na Listę Światowego Dziedzictwa Natury i Kultury. Obydwa parki narodowe oczekują decyzji pozytywnej, być może zapaśnie ona w związku z ich unikatowym 75-leciem i wzorcowym standardem dla takiej współpracy na pograniczach innych państw.

**P**ieniński PN ma zaledwie około 40 km szlaków turystycznych, ale w ciągu roku odwiedza go ponad 650 tys. osób (licząc z uczestnikami spływów Dunajcem, bowiem bilet na spływ zalicza się jako wstęp do PPN)). Mniejszy od Pienińskiego wśród 23 naszych parków jest tylko Ojcowski PN. Dość trudny do rozwiązania problemem stanowi ochrona bogatych w rośliny chronione i zwierzęta górskich polan widokowych. – *Dawniej polany wykaszano ręcznie, ale aby uniknąć sukcesji niepożądanych roślin dzięki dotacjom z Fundacji EkoFundusz, używamy kosiarek spalinowych. Bo polany w naszym parku to bardzo cenne zbiorowiska przyrodnicze, są siedliskami wielu rzadkich i zagrożonych gatunków roślin i drobnych zwierząt, powinny być koszone regularnie w określonym czasie i szybciej niż kosami* – wyjaśnia **Michał Sokółowski**, dyrektor Pienińskiego PN.

Do trudnych należy problem finansowania parków, rozproszenie jego źródeł. Żaden jubileusz nie przyczyni się do zmiany tzw. sytuacji obiektywnej, nie sprawi, że znikną kłopoty, niedostatki, trudności, zagrożenia. Jak sama nazwa wskazuje, „park narodowy” nie może zależeć od czyjegoś widzimisię, ciągłych, od wielu już lat, niedostatków finansowania z budżetu państwa, a skutki ubóstwa kładą się cieniem na ochronie polskiej przyrody, przyczyniają się do degradacji najcenniejszych walorów kraju. Od kilku lat niepewność statusu naszych parków i ich personelu degraduje samo pojęcie „park narodowy”, a ostatnio także w znacznym stopniu hamuje wypełnianie międzynarodowych zobowiązań i utrzymywanie tzw. standardów europejskich w zakresie ochrony i zachowania najcenniejszych, już przecież nie tylko polskich, ale także europejskich, poddanych specjalnej ochronie w parkach narodowych, zasobów naturalnych i kulturowych. Ostatnio pojawił się w obiegu mglisty projekt „państwowego gospodarstwa przyrodniczego”, które powinno tak eksploatować najcenniejsze polskie zasoby przyrodnicze w parkach narodowych, aby zarobić na swoje utrzymanie. A to nic innego jak komercjalizacja ochrony przyrody.

### **Dlaczego mamy chronić Pieniny?**

Wydobycie z 75-letniego życiorysu wielce unikatowej instytucji wszystkich najbardziej znaczących wydarzeń, sukcesów, porażek, zagrożeń, postępu w tak złożonej dziedzinie jak ochrona przyrody w parku narodowym – to po prostu niemożliwe. Podczas sesji jubileuszowej z okazji 70-lecia Pienińskiego PN w 2002 r. Zbigniew J. Witkowski, ówczesny przewodniczący jego Rady Naukowej, postawił pytanie: *Dlaczego chronimy Pieniny?* Odpowiadając na nie wymienił trzy bezapelacyjnie pierwsze przyczyny, motywy czy też siły sprawcze. Chronimy, bowiem „*wola ojców naszych było je chronić w postaci Parku Narodowego*”, „*ponieważ reprezentują one wybitne, urzekające i swoiste walory krajobrazowe*”, „*chronimy Pieniny dla ich unikatowej w Karpatach, niezwykle zróżnicowanej flory i fauny*”.

Bardzo rzadko, ale jednak są stawiane, pytania o przyszłość parków narodowych, jako formy ochrony wszystkiego, co naturalne, a odpowiedzią jest stwierdzenie: *dla przyszłych pokoleń*. Jeszcze rzadziej, ale nie da się ukryć, że zdarzają się wypowiedzi – i to nawet osób utytułowanych – stawiających pod dużym znakiem zapytania sens i potrzebę istnienia parków narodowych. Po pierwsze, są od wielu lat marnie finansowane, nie ma środków na powiększanie ich obszaru, na zatrudnienie większej liczby pracowników naukowych, tworzenie muzeów przyrodniczych, a także pomnożenie służby parku, zwłaszcza strażników. Parki narodowe „nie mają szczęścia” do zapisów w kolejnych ustawach o ochronie przyrody. Zarówno nowelizacja ustawy z 2001 r., jak i ustawy z 16.04.2004 r., zezwalają *de facto* na liczne niekorzystne oddziaływania otoczenia i decydentów na różnych szczeblach administracji na parki narodowe. Dość wspomnieć, że rozwijające się gminy i miejscowości otaczające parki to bardzo rzadko ich partnerzy i sojusznicy. Na szczęście, napelnienie w lipcu 1997 r. zbiorników i uruchomienie hydroelektrowni nie spowodowały w ciągu minionych dziesięciu lat groźnych dla Parku konfliktów i szkód w jego substancji przyrodniczej. Niemniej zapowiadane kiedyś badania szczegółowe wpływu zbiorników na mikroklimat i zmasowanego ruchu turystycznego w tym rejonie Pienin – pozostają w sferze marzeń o ich zakres i ciągłość. Przedstawiane dotąd wyniki badań wykonanych w latach 1998-2002 potwierdzają, że jest jeszcze wiele „białych plam”, a park żyje – co także w roku jego jubileuszu warto przypomnieć – nie da się ukryć – w ubóstwie.

**Tomasz Kowalik**

# Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

## CZY CZAS ZUPEŁNIE ZATRZE ŚLADY?

Fryderyk Kremser – znany opolski fotografik, współtwórca polskiej szkoły fotografii krajoznawczej, nauczyciel wielu adeptów sztuki fotografii, założyciel stowarzyszenia Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa, wydawca Zeszytów Edukacji Kulturalnej. Animator opolskiego, i nie tylko, życia kulturalnego. Inspirator i organizator mnóstwa imprez kulturalnych – od spotkań literackich, dyskusji, wystaw, koncertów kameralnych, po wielkie wystawy ogólnopolskie i międzynarodowe, sympozja, plenery. Krajoznawstwo było jego ideologią, siłą artystyczną zaś był jego „heimat”, jego ojczyzna, którą fotografował i promował, gdzie się tylko dało. Był wręcz jednoosobową instytucją kulturalną. To on wydobył z niepamięci osobę rzeźbiarza Thomasa Myrtka, opolanina, jednego ze współtwórców niemieckiego ekspresjonizmu. To on walczył o powrót na literacki Parnas Josepha von Eichendorffa.



Jego zbiory liczyły tysiące klisz oraz unikatowych zdjęć z przeszłości Opola nie tylko tej powojennej, ale także przedwojennej. Tysiące zdjęć nie tylko własnych, ale też innych artystów, związanych z Opolem na długo przed drugą wojną. A na nich – historia naszego miasta zamknięta w kadrze, na papierze, na celuloidowej błonie, na szkle... Był bowiem Fryderyk Kremser wielkim admiratorem Opola, jego zabytków i historii, a tym samym namiętnym kolekcjonerem wszelkich pamiątek o mieście.

Nic też dziwnego, że na początku lat 90. swoją jubileuszową, pięćdziesiątą, wystawę poświęcił właśnie Opolu („Opole dawniej i dziś, 1860-1984”), do której materiał zbierał przez kilka lat, wyszukując i reprodukując zdjęcia miasta sprzed lat. „Buszował po archiwach i bibliotekach, po starych gazetach i albumach, odwiedził ludzi posiadających stare, wyblakłe pocztówki czy fotografie, weryfikował fakty... Na tych starych zdjęciach widzimy kawał historii naszego grodu. Kremser jest tutaj nie tylko artystą, ale też badaczem przeszłości – pisał na łamach „Trybuny Opolskiej” Władysław Majeranowski, nieżyjący już dziennikarz Radia Opole. Artysta zmarł w styczniu 1995 r. Pozostały po nim owe tysiące zdjęć i negatywów, liczne o artyście publikacje prasowe, a także artykuły, których sam był autorem. Niedługo po śmierci władze Opola nazwały jego imieniem jedną z ulic, a krajoznawcy wybili medal jego imienia, przyznawany najlepszym polskim fotografikom za osiągnięcia w fotografii krajoznawczej. Niestety, w czasie powodzi w lipcu 1997 roku Odra, zalewając pracownię przy ulicy Piastowskiej, zatopiła także większość prac artysty. Zniszczeniu uległy nie tylko zdjęcia, ale i negatywy. Do dziś nie udało się przeprowadzić renowacji tego, co można by jeszcze uratować. Pomysł przyjaciół i rodziny, by w pracowni urządzić niewielką izbę pamięci, do dzisiaj nie wyszedł poza fazę... pomysłu. Dziś można tylko ubolewać, że drugiej pracowni, mieszczącej się na poddaszu secesyjnej kamienicy naprzeciwko dworca głównego, nie udało się rodzinie zatrzymać. Bo właśnie stamtąd niedługo po śmierci artysty jego zbiory przeniesiono do pracowni, a raczej fotograficznej ciemni, przy ul. Piastowskiej. Dwa lata później pochłonęła je woda...

[http://www.opole.pl/kultura/ludzie\\_kultury\\_kremser.html](http://www.opole.pl/kultura/ludzie_kultury_kremser.html)

*Od Redakcji: Dodajmy, że był też wybitnym działaczem PTTK, członkiem Komisji Krajoznawczej ZG PTTK w składzie jej Podkomisji Fotografii i Filmu Krajoznawczego w latach 1972-74, a następnie przewodniczącym Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK, inicjatorem sympozjów fotograficznych i wielu innych przedsięwzięć w zakresie popularyzacji fotografii i krajoznawstwa. Miał też duże zbiory wydawnictw, fotografii i różnych innych obiektów.*

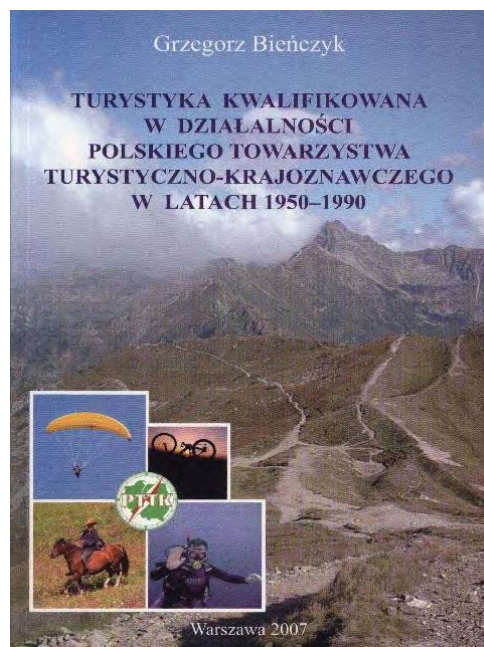


# RECENZJE I NOWOŚCI

## O TURYSTYCE KWALIFIKOWANEJ W PTTK

Tak się złożyło, iż na początku 2007 r. ukazały się dwie ważne pozycje książkowe dotyczące działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: krajoznawczej (*Krajoznawstwo PTTK 1950-2005. Zarys historyczny*) recenzenta i turystycznej (tu omawiana). Nic dziwnego – nie licząc nawet tradycji PTT i PTKraj. jest to już dobre kilkadziesiąt lat służby na rzecz nie tylko własnych członków, ale całego polskiego społeczeństwa. Autorem jest wieloletni działacz PTTK i długoletni także jego pracownik, który posiada w dorobku i inne książki, jak „Podstawy turystyki” czy „Krajoznawstwo i jego związki z turystyką”. Niniejsze opracowanie stanowi wersję wydawniczą rozprawy doktorskiej na AWF Poznań.

Jak tytuł wskazuje, książka rozpatruje historię poszczególnych form turystyki kwalifikowanej w PTTK w ich uwarunkowaniach zewnętrznych, ekonomicznych, społecznych i politycznych, w oparciu o bogate źródła i publikacje. Oczywiście nie mogło się obejść bez podjęcia wątku terminologicznego, jako że w ostatnich latach pojawił się szereg różnych definicji turystyki kwalifikowanej. Już na samym wstępie autor pisze, że w *najprostszym ujęciu termin ‘turystyka kwalifikowana’ oznacza najwyższy stopień wtajemniczenia – najwyższy stopień umiejętności uprawiania wybranej dyscypliny turystyki, który osiąga się po odbyciu wielu wędrówek przy użyciu sprzętu lokomocyjnego właściwego dla danej dyscypliny) w turystyce pieszej nizinnej czy górskiej – własnych nóg. Bardzo często aby zostać turystą kwalifikowanym, trzeba odbyć równocześnie odpowiednie szkolenie oraz posiadać formalne uprawnienia, np. prawo jazdy przy turystyce motorowej. W dalszym ciągu formalnym kryterium analizy został przyjęty w PTTK podział właśnie na komisje turystyki kwalifikowanej (górskiej, narciarskiej, żeglarskiej itp.) i programowe (krajoznawcza, ochrony przyrody itp.). Szkoda, że autor nie miał okazji zapoznać się z nieco wcześniej wydaną książką niżej podpisanego „Geneza i przemiany turystyki”, w której podjęto próbę pogodzenia dwóch pojęć, które zderzyły się na polskim gruncie w wyniku adaptacji terminu angielskiego *active tourism*. Otóż nie muszą to być sprzeczne treści. Jako szersze ujęcie należy rozumieć turystykę aktywną polegającą na podróżowaniu w celach rekreacyjnych przy wydatnym wykorzystaniu własnej aktywności fizycznej w pokonywaniu przestrzeni (s. 31). Natomiast turystyka kwalifikowana to rodzaj podróżowania w celach rekreacyjnych przy osobistym zaangażowaniu, wymagająca umiejętności posługiwania się specjalistycznym sprzętem w danej formie podróży (dyscyplinie), odpowiedniej sprawności fizycznej i samodzielności w organizacji własnego wyjazdu turystycznego (s. 32). Tak więc zwykły uczestnik wycieczki, przykładowo, rowerowej jest turystą aktywnym, ale tylko jej organizator i prowadzący grupę na trasie jest turystą kwalifikowanym. Co nie oznacza, rzecz jasna, że turysta kwalifikowany (w myśl definicji) nie może być zwykłym uczestnikiem takiej wycieczki. Generalnie jednak nie ma to istotnego wpływu na ocenę książki, zawierającej wielką ilość danych statystycznych. Nie budzi zastrzeżeń periodyzacja omawianych dziejów turystycznych. Podobnie ocenić trzeba interpretację i analizę zebranego bogatego materiału.*



Wydaje się wszelako przesadne stwierdzenie, że władze (partyjne w PRL) nadzorowały PTTK na wszystkich szczeblach (s. 237). Za dużo ich było i nawet tak masowa partia, jaką stanowiła PZPR, nie posiadała na to odpowiednich sił. Z praktyki wiem, iż ów nadzór – głównie polegający na odpowiednich manipulacjach partyjnych członków PTTK uzgadnianych z komitetami PZPR, sprowadzał się do obsadzania funkcji prezesów: Zarządu Głównego, zarządów okręgu i wojewódzkich oraz niektórych oddziałów – w mniejszych miejscowościach.

Mimochodem autor wskazuje na irracjonalną dychotomię nazw dwóch najważniejszych w turystyce kwalifikowanej komisji: górskiej i pieszej. Przecież ta pierwsza też uprawiana jest w jej zakresie pieszo! Czy nie słusniej byłoby, na wzór „koniarzy”, nazwać je komisją górskiej turystyki pieszej i komisją nizinnej turystyki pieszej? Wiem, że to nierealny pomysł, konserwatyzm bowiem wielu działaczy PTTK jest przeogromny. Tak samo było przecież z propozycją zmiany Komisji Ochrony Przyrody na Komisję Ochrony Środowiska (czy zresztą ona coś chroni?).

Podsumowując: książka cenna, pokazująca jakże wielki dorobek PTTK, zasługujący na utrwalanie, rozwijaniem i intensywnie wspieranie przez władze różnego rodzaju, a państwowe w szczególności.

Grzegorz Bieńczyk: *Turystyka kwalifikowana w działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w latach 1950-1990*. Warszawa: AlmaMer 2007, 312 s.

*Krzysztof R. Mazurski*

## Z ZIELNIKA ROSTAFIŃSKIEGO (3)

### **Cebula** (*Allium cepa*)

- często używana rozumowi szkodzi
- pamięć wątli, rozum tępy czyni
- wzrok mdli i tępym czyni
- nadyma śledzionę
- szkodliwa uczącym się

### **Czarna ciemiężca** (*Helleborus niger et affinis*).

- Myśl wesołą czyni
- Kwiat leczy melancholię

### **Czarnucha, czarnuszka** (*Nigella sativa*)

- wonność utraconą przywraca
- dym w nos wpuszczony katar usuwa
- nasienie przykładane często na łono pomaga do poczęcia

### **Cząbr, comber** (*Saturcia montana*)

- chciwość zbyteczną spania oddala
- sprowadza poronienie
- pchły zdychają, jeżeli włożyć do pościeli

### **Czosnek** (*Allium sativum*)

- kto go często jada, temu wszy mnoży
- sprowadza apopleksję, zapalenie mózgu i szaleństwo
- ugnieść i przyłożyć na piersi - usuwa ich ciężkość
- polny czosnek przeciwko czerwonce



## ZAMACH NA BABIĄ GÓRĘ

Nie od wczoraj zawojscy samorządowi starają się „zagospodarować” Babią Górę i okolice. Dobrali się do Mosornego Gronia budując stację narciarską działającą przez 2-3 miesiące w roku, teraz znowu sięgają po Małą Babią Górę. Piszę „znowu”, bo pomysł budowy kolejki na Cyl nie jest nowy, jednak od początku 2007 r. działania nasiliły się. A tak na marginesie. Kolej linowa na Mosorny Groń latem nie jest czynna lub rzadko, więc nic nie wychodzi z zapowiadanej działalności „turystycznej”. Opieram tę tezę na obserwacji strony internetowej OTN Mosorny Groń. Ile razy wejść na stronę, tyle razy widzę komunikat „kolej linowa nieczynna”. Więc po co zdemolowano zbocze Gronia, po co ta cała inwestycja? Żeby przez dwa miesiące pokręciło się trochę narciarzy?

Plan „zagospodarowania” zupełnie bezużytecznej, w mniemaniu miejscowych, Babię Górę zakłada budowę ośrodka narciarskiego na Małej Babię z kolejką linową na Cyl. Planuje się zajęcie najwyższych partii grzbietu, dokładnie połowy grzbietu między Broną, a Przeł. Jałowiecką. Teren do uprawiania narciarstwa zjazdowego i pokrewnych sportów sięgałby w dół do granicy PN w rejonie Markowych Rówienek. Jest to w górnych partiach niestabilny teren osuwiskowy, a poza wszystkim leży w granicach parku narodowego, co pomysłodawcy z rozmysłem ignorują. Prawdopodobnie uważają, że istniejące prawo ich nie dotyczy. Podjęto już kroki zmierzające do zalegalizowania tego z gruntu niedorzecznego i nielegalnego pomysłu. Wymyślono, aby zmienić aktualne studium zagospodarowania przestrzennego gminy tak, by znalazło się tam miejsce na narciarskie harce i pseudoturystyczne inwestycje.

Zawojanie doskonale wiedzą, że Babią Górę należy do Światowej Sieci Rezerwatów Biosfery, zakładają jednak, że da się to „obejść” albo że w dobie dynamicznego rozwoju nikt nie będzie sobie zawracał głowy jakąś tam przyrodą. Oczywiście trąbi się o zrównoważonym rozwoju gminy w zgodzie z ochroną środowiska, tyle że są to puste słowa. Zauważyłem, że w wielu środowiskach tworzących programy rozwoju i projekty inwestycji panuje przekonanie, że wystarczy wpisać zdanie o „zrównoważonym rozwoju”, albo jeszcze beczelniej o „ekorozwoju” i już wszyscy bezkrytycznie i bez szemrania, a nawet z zachwytem taki program lub projekt przyjmą. Jeszcze lepiej, kiedy roztrąbi się na cały kraj o powstającej zgodnie z zasadami ochrony środowiska „wielkiej stacji narciarskiej”. Wtedy łatwiej znaleźć poparcie nawet dla najbardziej niedorzecznego pomysłu. Wszak stacja narciarska ze swej natury stoi w sprzeczności z ochroną gór i przyrody i nie ma mowy o koegzystencji współczesnych ośrodków narciarstwa zjazdowego z naturą. To hipokryzja i naciągactwo, po prostu oszustwo.

**Swoje negatywne stanowisko wyraziła Rada Naukowa oraz dyrekcja BgPN, Wojewódzki Konserwator Przyrody, ZG PTTK i PTT. PTT zaproponowało zawojskiej radzie zajęcie się działami turystyki nieinwazyjnej, czyli pieszej i narciarskiej. Wszak to narciarstwo turystyczne pozostaje w zgodzie z naturą. Niech powstające lawinowo w Zawoi hotele i pensjonaty przyjmują narciarzy. Nikt tego nie broni. Ale może warto reklamować Zawoję i okolice jako tereny dla turystyki narciarskiej i narciarstwa biegowego.**

Niezrażeni postawą Parku i kompetentnego urzędu pomysłodawcy brną dalej chcąc zmienić przyjęty stosunkowo niedawno plan zagospodarowania przestrzennego. Nowelizacja tego planu posłużyła już do budowy OTN Mosorny Groń, więc zawojscy działacze liczą na wyszarpięcie sporego kawałka babiogórskiego masywu. Miejmy nadzieję, że tym razem nic z tego nie wyjdzie, ponieważ inwestorzy sięgają po obszar objęty ochroną ustawową, jako dobro wspólne – narodowe. Niestety, jest precedens i to na większą skalę. Wszak nowelizowano ustawę o ochronie przyrody, by przeprowadzić tzw. modernizację kolejki linowej na Kasprowy, a faktycznie budowę nowej kolejki. Lokalni działacze, nie tylko pod Babią Górą, zapominają o tym, jakie dobro mają na terenie przez siebie rządzone.

Widzą prawie wyłącznie przyszłe korzyści materialne, nie widzą strat i zniszczeń powodowanych nieodwracalnie nie tylko przez budowę, ale także przez funkcjonowanie takiego ośrodka. Lekcja Pilska nikogo niczego nie nauczyła. To jest przerażające! Czy ci ludzie nie potrafią sobie wyobrazić, jak wyglądać będzie Babia Góra z wmontowanym sztucznym tworem w postaci kolejki, wyciągów i tras narciarskich? A może właśnie taki widok imponuje im? Możliwe, że jacyś inwestorzy pokazali jakies symulacje, plansze i obrazki, przedstawili liczby narciarzy i spodziewane zyski i to wystarczyło. To także jest przerażające. Ślepa wiara w mamonę. Ciekawe, że doświadczenie OTN Mosorny Groń też nie ostudziło inwestorskich zapałów. Przecież sezon narciarski trwa tam krócej niż choćby na szczawnickiej Palenicy. No tak, ale Cyl jest wyższy od Mosornego o 400 m, to i śniegu tam więcej i dłużej leży na zboczu. A że teren osuwiskowy? To się go umocni betonowymi palami, murkami, przykryje ziemią, obsieje trawą i już. Piękna perspektywa.

Są w naszym kraju ludzie, i jest ich niemało, którzy tak właśnie pojmują korzystanie z Natury. Jeśli zdobędą przewagę i będą decydować o zagospodarowaniu naszego kraju, to biada nam. Nowoczesna infrastruktura jest potrzebna i nikt tego nie neguje. Potrzebne są autostrady, linie kolejowe i lotniska, nawet trasy zjazdowe dla narciarzy. Ale Babią Górę trzeba zostawić w spokoju, bo jest czymś jedynym i wyjątkowym.

Przypomnę jeszcze o nowotarskim pomysle kolejki linowej z Kowańca na Turbacz, o kolejce na Lipowską/Rysiankę, o kolejce na bieszczadzkie Jasło. Pewnie i inne nedorzeczne pomysły lęgną się w gorących głowach niedowartościowanych samorządowców. Po nas choćby kolejki i nartostrady, a potem niech wali się świat – to współczesna ideologia lokalnych działaczy. Czas przerwać tę paranoję.

*Juliusz Wystouch*

## **MONA LISA CZY AUTOPORTRET LEONARDA DA VINCI?**

### *List z Paryża*

**P**odczas pobytu w Paryżu obserwujemy, że o każdej porze roku tłumy turystów zwiedzają Muzeum Luwru, które posiada najbogatsze zbiory sztuki w całej Francji. Pierwotnie już w XII w. istniała w tym miejscu obronna forteca, którą w XIV w. przebudował Franciszek I. Dzieło przekształcenia jej w pałac kontynuowali kolejni władcy Francji, zwłaszcza w XVI i XVII w., a także i Napoleon. Luwr stał się siedzibą króla. Pałac w Luwrze miał odzwierciedlać bogactwo i kulturę francuskiego dworu. W 1678 r. dwór przeniósł się do Wersalu, a od 1793 r. Luwr stał się muzeum publicznym.

Aktualnie posiada ono m.in. zbiory sztuki Grecji, Rzymu, Egiptu, sztuki muzułmańskiej, dział rzeźby starożytnej i nowożytnej – chociażby *Wenus z Milo*, i przebogate zbiory malarstwa. Obecnie w Luwrze prezentuje się obrazy m.in. Leonarda da Vinci, Rembrandta, Tycjana czy Rubensa. Najsłynniejszy obraz świata, który właśnie tu się znajduje to *Mona Lisa*, po francusku znana jako *La Joconde*, a po włosku *Gioconda*. Mona, to skrócona forma słowa „*Monna*”, które z kolei jest skrótem od „*Madonny*” czy też „*Mia Donny*”, co znaczy „*moja pani*”. Zaznaczmy jeszcze, że panuje pogląd, jakoby *Monę Lisę* wykradł z Włoch i przywiózł do Luwru Napoleon.

Obraz został namalowany przez Leonardo da Vinci w latach 1503-1506 i poprawiony w 1510 r. Postać na nim prezentuje jedną z najsłynniejszych twarzy świata. Brak jest jednak pewności, kto pozował. Leonardo da Vinci wykonał obraz dla florenckiego kupca Francesco del Gioconda, stąd większość historyków sztuki uważa, że jest to jego żona. Stąd włoska i francuska nazwa obrazu, wywodząca się od nazwiska bohaterki. Obraz został wykonany w sposób mistrzowski. Jediną anomalią jest brak brwi w portrecie Giocondy. Mógł to być rezultat restauracji obrazu, albo pozująca kobieta po prostu, zgodnie z wówczas panującą modą, wyskubała swoje brwi. Pojawiły się jednak poglądy, że faktycznie obraz przedstawia autoportret Leonarda. Przy dokładnej obserwacji obrazu i po pozabawieniu postaci na obrazie włosów, rysy twarzy obrazu okazałyby się dziwnie pozbawione tożsamości płciowej. Teoria ta znalazła poparcie u kilku uczonych angielskich. Tak twierdzi m.in. dr Digby Quested z Maudsed Hospital w Londynie. Otóż po zastosowaniu nowoczesnych technik komputerowych nałożył on na *Monę Lisę* słynny autoportret Leonarda. Na tej podstawie dr Quested wyciągnął wniosek, że kobieca twarz Giocondy jest dokładnym odbiciem twarzy starego Leonarda. Zgadniają się na obydwu obrazach nawet takie szczegóły, jak czubek nosa, usta czy oczy. Z poglądem tym zaczynają się zgadzać inni badacze. Będąc w Luwrze i stając w tłumie przed *Mona Lisą* sami wyrobmy sobie swój pogląd, jak jest faktycznie.



*Stanisław Dziuba*



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy. Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK, odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Piotr Dacko**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński.**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. Tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.